Nr. 10. — We Lwowie 2. marca 1906.

„ROLNIKA”

okładka inseratowa.

Biuro redakcyi i administracyi: Lwów, Karola Ludwika 3.

CENA OGŁOSZEŃ: 16 h. od wiersza cztery razy łamanego drobnym drukiem. Szósta część stronicy 8 K. Czwarta część stronicy 12 K. Trzecia część stronicy 15 K. Połowa stronicy 20 K. Cała stronica 40 K. Przy częstszem inserowaniu opust stosowny a to przy całorocznem aż do 50%.

Czytelników naszych prosimy, aby zamawiając cokolwiek podług inseratu w naszem piśmie powoływali się zawsze na „Rolnika“.

ODDZIAŁ HANDLOWY

Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 3.

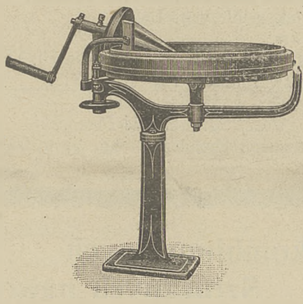
Pośredniczy w zakupnie **wszelkich nawozów sztucznych** maszyn, narzędzi rolniczych i nasion. Rabaty przyznane Komitetowi przez fabryki rozdziela się pomiędzy odbiorców.

KATALOGI PRZESYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE OPŁATNIE.

BURMEISTER i WAIN TOWARZYSTWO AKCYJNE DLA BUDOWY MASZYN i OKRĘTÓW.

FILIA BIURA TECHNICZNO-MLECZARSKIEGO przy c. k. Galicyjskiem Towarzystwie Gospodarskiem

LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA, LICZBA 3.



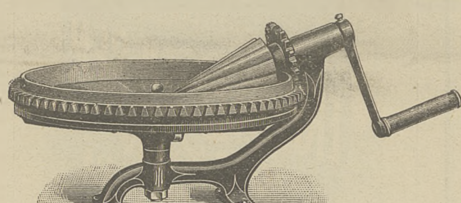
Wygniatacze „PERFECT“ ręczne i motorowe.

STÓŁ Z POCHYŁOŚCIĄ DO ŚRODKA.

Łatwe do czyszczenia.

Łatwo rozbieralne.

Praktyczne w pracy.



Nr.	0	1	2	3	
Średnica stołu	500	600	800	1.000	milimetrów.

Ponieważ zaangażowaliśmy odpowiednie siły techniczne, podejmujemy się więc kompletnej budowy mleczarń w całości, z kompletnem urządzeniem. Specyalne tafle do ścian, okna, szyby, posadzki, kanalizacye, rurociągi, wentylatory, i t. p. — Porady i informacye darmo.

W przyjmowaniu zamówień i udzielaniu bliższych wyjaśnień pośredniczy również Oddział handlowy c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie.

82 52—52

Fabryka dachówek JANA CHOROŚNICKIEGO

w Chorośnicy, stacya kolei i poczta w miejscu,

92 2—48 poleca

DACHÓWKI różnokolorowe — PŁYTKI na posadzki — CEMBRYNY na studnie (specyalne) — oraz WSZELKIE WYROBY BETONOWE po cenach najniższych. KRYCIE DACHÓW — UKŁADANIE POSADZKI — wykonuje się własnymi robotnikami.

Bliższych objaśnień udziela zarząd fabryki.

DRZEWKA OWOCOWE i RÓŻE najszlachetniejszych gatunków, wszelkich kształtów — poleca *Szkółka drzewna FRANCISZKA R. v. FELBINGER & Cie* c. k. nadwornego dostawcy w Schöllschitz Morawia. DOKŁADNE KATALOGI BEZPŁATNIE.

95 1—2



100 1—6

FOLWARK TURÓWKA

p. Tarnoruda, ma do zbycia kilkadziesiąt cetnarów metrycznych grochu Victoria, wybranego na nasienie, po 30 koron za 1 cetnar metryczny, bez worka, loco Podwołoczyska. 99 1—3

SIANA 750 q

sucho zebranego — przedniej jakości — ma na sprzedaż obszar dworski Surmaczówka, p. Zapałów, stacya kolei Bobrówka. 98 1—1

Do siewu!

63 3—3

OWIES „RYCHLIK“ i „LIGOWO“ po 17 koron
BOBIK . . . . . „ 16 „
PSZENICA JARA . . . „ 21 „

ZIEMNIAKI REPRODUKCYJNE DOŁKOWSKIEGO: „LECH“ — „GAWRONEK“ — „ŚWITEŹ“, po 4·50 koron.

Przy większym odbiorze opust. — — — — — — — — — —

Zamówienia przyjmuje Zarząd dóbr Tyszkowice,
poczta Siedliska, stacya kolejowa Przemyśl.

ZARZĄD DÓBR KOZŁÓW ma na sprzedaż do wiosennego siewu owies Beseler III. — Kirsche — Leutewitzer i Anderbecker z oryginalnego nasienia pochodzący, po cenie 16 K za 100 *kg* Jara pszenica po 18 K za 100 *kg* — loco stacya Krasne, ostatnia poczta Milatyn Nowy. 78 2—3

Wykaz firm

które zawarły umowę co do kontroli nawozowej na rok 1906, z krajową stacyą chemiczno-rolniczą w Dublanach,

zobowiązujących się zatem do sprzedaży nawozów według norm gwarancyjnych, ustanowionych przez Wydział krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

1. Józef Karrach, Lwów, jako przedstawiciel Biura sprzedaży żużli Thomasa w Wiedniu, oraz firmy Thomasphosphatfabrikem w Berlinie.
2. Thomasphosphatfabriken w Berlinie.
3. Oddział handlowy c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie.
4. Firma E. Bahlsen, Kraków.
5. Związek handlowy dla Kółek rolniczych, Kraków.
6. Zarząd główny Kółek rolniczych, Lwów.
7. Bank rolniczy, Lwów.
8. Firma Meilech i M. Pinkas Landau w Gorlicach.
9. Syndykat Towarzystw rolniczych w Krakowie.
10. Schönker i Jakubowicz w Wadowicach.

Józef Mikułowski-Pomorski
96 1—2 kierownik stacyi chemiczno-rolniczej w Dublanach.

Specyalnie skombinowanych Sztucznych nawozów

na jarzynę, kartofle, buraki cukrowe i pastewne, owies, jęczmień, len, chmiel, i t. p., można dostać po cenach konkurencyjnych tylko we firmie:

Chemicznych produktów i nawozów sztucznych

Zygmunt Brükner

WIEDEŃ, II/2, Nawaragasse l. 42.

Łaskawe zapytania i zlecenia przyjmuje i załatwia mój generalny zastępca, p. B. GROSSKOPF w Przemyślanach. 32 5—13

Nr. 10. Lwów dnia 2. marca 1906. Rok XXXIX. Tom LXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . 16 koron || półrocznie . . 8 koron.
W Rosyi rocznie . 10 rubli sr.
W W. Księstwie Poznańskiem . 6 talarów.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. JAN PAYGERT,
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika“ i Agencya ogłoszeń, Lwów pasaż Hausmana 9.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Uroczyste wręczenie
Następcy tronu
Najd. Arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi d'Este
dyplomu na członka honorowego c. k. Towarzystwa Gospodarskiego.

W Dodatku do Nr. 9-tego „Rolnika“ zamieściliśmy wzmiankę o tym, tak doniosłego dla Towarzystwa Gosp. znaczenia akcie. Dziś podajemy szczegóły:

Deputacya składała się z prezesa dr. Włodzimierza Kozłowskiego, Ekscel. Dawida Abrahamowicza i dr. Kazimierza hr. Szeptyckiego. Wręczając dyplom, przemówił prezes dr. Kozłowski do Arcyksięcia w te słowa: „Wasza cesarska Wysokość raczy przyjąć pełen uszanowania wyraz naszej najżywszej wdzięczności za odznaczenie, które przepełnia c. k. gal. Tow. gosp. dumą i radością. W pełnej pietyzmu pamięci tak Tow. gosp., jak i całej Galicyi, żyje niewygasłe i zawsze świeże wspomnienie zasłużonego i ukochanego protektora c. k. gal. Tow. gosp.: Jego cesarskiej wysokości Arcyks. Karola Ludwika, który w najcięższych czasach był gorącym orędownikiem praw naszych. Pamiętni tej tak cennej dla nas tradycyi, a zarazem pomni nieopisanego szczęścia, z którem mieliśmy zaszczyt powitać Waszą Cesarską Wysokość podczas wystawy we Lwowie, ośmielamy się prosić Waszą Cesarską Wysokość o zachowanie dla nas tego prawdziwie ojcowskiego serca i tej łaski, której liczne dowody ze strony Ojca Waszej Cesarskiej Wysokości w całym kraju naszym znajdowały i znajdują najgorętsze echo. Licząc na upragnioną przez nas łaskę i na życzliwość Waszej Cesarskiej Wysokości i na niej budując, prosimy Waszą Cesarską Wysokość o jak najłaskawsze przyjęcie dyplomu członka honorowego galicyjskiego Tow. gospod.“

W odpowiedzi na przemówienie to prezesa Kozłowskiego, raczył Jego Ces. Wysokość, najdostojniejszy Arcyks. Franciszek Ferdynand w najłaskawszych a bardzo serdecznych słowach podziękować za godność honorowego członka instytucyi, która zajmuje się i opiekuje sprawami rolnictwa. Arcyksiążę wyraził się, że sprawy te z własnego doświadczenia dokładnie zna — nawiązując zaś do wdzięcznej pamięci, jaką kraj zachował dla jego najdostojniejszego ojca, Arcyks. Karola Ludwika, dodał, że już wspomnienia i opowiadania, które Arcyksiążę Karol Ludwik wywiózł z Galicyi, sprawiły, że On, Arcyks. Franciszek Ferdynand zbliżył się do

Galicyi i ukochał ją. Zapewnieniem, że zamiarem Jego jest rychłe przybycie do kraju naszego w celu jeszcze dokładniejszego poznania go, raczył Arcyks, wręczony mu przez deputacyę dyplom, osobiście najłaskawiej przyjąć, a oglądając, kazał sobie wyjaśniać akwarele i pochwalił artystyczne ich wykonanie.

Wręczona Arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi artystycznie wykonana teka z dyplomem została sporządzona we Lwowie. Teka jest z różnobarwnej mozaiki drzewnej, a trzy akwarele malowane są przez Stanisława Dębickiego,

Pierwsza z nich przedstawia powitanie ojca Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda: Arcyksięcia Karola Ludwika we Lwowie w r. 1853 przed domem, w którem się obecnie znajdują biura T. G., a w którym mieszkał Arcyks. Karol Ludwik. Przybyłego z namiestnikiem Gołuchowskim, Arcyksięcią witają w imieniu stanów: kardynał Lewicki, arcybiskup Baraniecki, arcybiskup Stefanowicz, a potem Jan Kanty Stadnicki, prezes Maurycy Kraiński, Aleksander Fredro, Feliks Mier, a w imieniu Towarzystwa gosp, Leon ks. Sapieha, Kazimierz Krasicki, Ludwik Skrzyński, Felicyan Laskowski, W głębi widać inne deputacye.

Na drugiej akwareli otwiera Arcyks. Karol Ludwik wystawę krajową w r. 1894. Około niego stoją: namiestnik Kazimierz Badeni, marszałek Eustachy Sanguszko, prezes wystawy Adam Sapieha, Stanisław Badeni, August Gorayski, Stanisław Stadnicki, Tadeusz Pilat, Władysław Dulęba, prof, Tyniecki, wiceprezydent Michalski, Włodzimierz Kozłowski i t, d,

Na trzeciej akwareli Arcyks. Franciszek Ferdynand z katalogiem w ręku ogląda pawilon Tow, gosp. na wystawie krajowej we Lwowie w r, 1894, Arcyksięcia oprowadzają Adam Sapieha, Stanisław Stądnicki, Tadeusz Pilat, Stanisław Brykczyński, Władysław Sapieha, Stefan Zamoyski, Tadeusz Lange, prof. Tyniecki, Włodzimierz Kozłowski. Ną wystawie widać prześlicznie malowane jarzyny i owoce.

Całość przedstawia się dzięki subtelnemu pędzlowi i znakomicie wykonanym miniaturom, bardzo pięknie. Tekę zdobią wykonane mozaiką drzewną herby Arcyksięcia i Tow. gosp., jako też emblematy gospodarskie, jak pługi, brony, snopy i narzędzia rolnicze.

Listy z podróży.

Napisał MARYAN JĘDRZEJOWICZ.

XXVII.

Należy nam się wypoczynek.

Zasnąłem w to gorąco o godzinie 3 popołudniu, przebudzono mię o godzinie 7 do obiadu; kazałem przynieść sobie cokolwiek makaronu; obróciłem się na drugi bok, i spałem do drugiego dnia, do godziny 9 rano. Nie powiem, żeby ten sen był miły; zmory mię dusiły, śniły mi się różne straszne przygody, a moskity zjadły mię, wprawdzie nie do szczętu, ale stałem się podobny do czerwono nakrapianej centyfolii.

Nasza skóra, koloru miedzi, przyzwyczaiła się do upałów i wiatru, i już się nie łuszczy; obecnie weszła w nowe stadyum.

Spędzimy w Deiresor trzy dni.

Mamy cień, mamy wodę, ale tak parno, że nie ruszając się z krzesła, wypaca człowiek kilka kilogramów dziennie. Do tego czas się wlecze, a całą siłą trzeba się opierać depresyi, bo i tak ogólny nastrój towarzyski nie wesoły; już trzeci z naszego grona niedomaga. Tym razem to rodzaj febry; silne gorączki, rozstrój nerwowy, a żołądek nie w porządku. Mnie to dotąd ratuje, iż prawie nic pić nie potrzebuję, jeść i tak nie można, więc dyeta pod każdym względem przychodzi mi łatwo, stąd mam większą od innych odporność, a przecież wczoraj popołudniu, gdy mię do obiadu budzono, byłem zupełnie otumaniony.

Zjawił się tu doktór, Arab, który kończył medycynę w Beyruth. Jechał razem z konsulem francuskim z Mossul do Aleksandretty. Dowiedział się, że mamy chorych, i przyszedł ofiarować swe usługi. Dziwną przepisał kuracyę: co godzinę szklankę mleka. Dobrze że w Deiresor są krowy i że nie ma zarazy. Przed przybyciem tutaj, za czapkę dyamentów nie bylibyśmy dostali kropli mleka. W Deiresor, choć z trudnością, potrafi go dragoman dostarczyć tyle, ile potrzeba.

Nieraz zastanawia się myśl nad tem, czy też to będzie możebne wżyć się na nowo w zwyczaje domowe, gdy szczęśliwie wrócimy w rodzinne progi. Pokój własny, dobre łóżko, porządna usługa, wygódki toaletowe, komfort, przyzwoite jedzenie, regularny tryb życia — trudno się będzie do tego na nowo nałamać, tak jesteśmy rozwydrzeni, rozleniwieni duchowo; swoboda, rozmarzenie, nie ma żadnych więzów, a koczownicze życie zrywa wszelkie obowiązki socyalne i towarzyskie.

Tęsknota, jak Niemiec mówi *Heimweh,* przychodzi nieraz. Chciałoby się mieć skrzydła, a przynajmniej balon, by do swoich polecieć. Ostatnie wiadomości z kraju mieliśmy w Damaszku. Czarne przypuszczenia dręczą, niepokój ogarnia, a przecież mimo tego, mimo niewywczasów, mimo niewygód, zmęczenia i głodu, ciężko pomyśleć, że i to minie, a wrócą nakazy płatnicze, wykazy statystyczne, gazety, broszury, i wszystkie utrapienia, które przeciętnemu obywatelowi Austryi osładzają życie.

Deiresor nie ma żadnych osobliwości, któreby turystę mogły zainteresować. Miasteczko, jak wiele innych, naturalnie, już zupełnie bez przymieszki jakiegokolwiek zarazka zachodniej cywilizacyi. Muzułmanin jest tu u siebie; naiwny jak dziecko, bez potrzeb jak lazaroni, dziwi się każdej nowości, przyjmuje z niedowierzaniem wszelkie

Szkoły rolnicze na ziemiach polskich.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia rozpoczęła się orgia tępienia Polaków na ziemiach polskich.

Pierwszy rząd niemiecki, jakby przygotowując żer dla komisyi kolonizacyjnej, zamknął dla młodzieży polskiej dostęp do szkoły rolniczej w Żabikowie pod Poznaniem, wyposażonej przez hr. Augusta Cieszkowskiego, a utrzymywanej przez ziemian Księstwa — zamknął w ten sposób, iż wydalił w r. 1876 i profesorów i uczniów pochodzących z Królestwa i Galicyi.

Za tym przykładem poszedł niebawem rząd rosyjski, rusyfikując instytut Puławski przez nasłanie nauczycieli Rosyan i wprowadzenie wykładów w języku rosyjskim. — Odtąd Puławy stały się placówką policyjną, a nie zakładem naukowym. To też procent kształcącej się w nim młodzieży polskiej spadł w latach 1899—1905 do 8% ogółu studentów.

Na całym obszarze ziem polskich pozostała tedy jedna akademia w Dublanach, w której jest corok miejsce dla dwudziestu nowowstępujących. Od roku 1878 przeszła ona na budżet kraju.

Tak to jesteśmy uposażeni w szkoły rolnicze w czasach, gdy rolnikowi coraz trudniej gospodarować bez gruntownej wiedzy przyrodniczej i bez znajomości zasadniczych praw rządzących produkcyą i obiegiem produktów — a z drugiej strony, gdy gniotący rolnictwo kryzys ekonomiczny niemal narzuca nowe kierunki w gospodarstwie: specyalizowanie produkcyi, lub przerzucenie się do gałęzi przemysłowych kosztem zmniejszenia nieopłacającej się produkcyi zbożowej.

Jak rozwiązać te narzucające się problemy, nawet wszechstronnie wykształcony rolnik wahać się może, a cóż dopiero powiedzieć o ogromnej większości tych, za których gospodaruje ekonom?

Nie mówiąc o konieczności podążania za narodami, które nas tak bardzo w kulturze rolnej wyprzedziły, już to samo co dzieje się teraz w Rosyi — te straszne saturnalia, które są może prologiem do wielkiej tragedyi dziejowej, wołają wielkim głosem, że o rolnictwo przedewszystkiem troszczyć się należy — że uczyć się nam trzeba, ale nie dla zdobycia złotego kołnierza, ani dla stopnia doktorskiego, z którym można przymierać z głodu, nie docisnąwszy się do żłobu rządowego, lecz dla umiejętnej pracy na roli, dla wyzyskania przyrodzonych jej skarbów — a gdzież się uczyć, jeżeli szkół niema?

Bogatsi jeżdżą po naukę do Niemców, ale co warta jest ta nauka przy całkiem odmiennych naszych warunkach ekonomicznych?

Oto co odpowiada na to człowiek kompetentny, znający niemieckie i polskie metody gospodarowania, były profesor szkoły Żabikowskiej, p. Antoni Śniegocki, którego zdanie pozwalam sobie tu przytoczyć dosłownie:

---

postępy kulturalne, a obcych znosi dlatego tylko, że broni ich władza. Ruch handlowy duży, bo spław Eufratem, ale w ręku tubylców. Europejczyk rzadko kiedy zawita.

Przed nami liczne barki, ładowne towarami. Całe rodziny mieszczą się na nich pod namiotami, czekając, aż przybyła perska karawana zapatrzy się w prowizye, wypocznie po uciążliwej drodze lądowej, by razem popłynąć do Bagdadu. Więc na brzegu ożywienie ogromne: hałas, kłótnie, przerywane częstymi wybuchami śmiechu. Od rana do wieczora pełno kąpiących się. Ponieważ prąd silny, tylko odważniejsi i zgrabniejsi pływacy puszczają się na środek. Ci lubią się popisywać brawurą. Na przeciwległym brzegu wyłażą na drzewa, rozhojdują się na gałęzi, salto mortale w wodę, i płyną z falą, po jakich dwustu metrach wyskakują na brzeg, biegną powrotnie w górę, i sztuczkę znowu powtarzają. Nie widziałem nikogo, ktoby zdołał płynąć pod wodę. Dzisiaj w południe o mało jeden z kąpiących się nie poszedł na dno. Widocznie siły go opuściły, czy też dostał kurczów, i już tylko co kilka sekund ręce nad wodą wystawiał. Na tratwach powstał wrzask. Kilku młodych chłopaków w jednej chwili zrzuciwszy ubranie, wskoczyło do wody. Po krótkiej walce z falą, udało się im wyciągnąć jeszcze żywego topielca. Gdy przyszedł do siebie, poturbowali go kułakami, zapewne, aby na przyszłość był ostrożniejszy.



TCHELEBY, siwy ogier, 6 lat, 150 cm., ojciec Kleischau, matka Saglai, kupiony w Ammon, za 560 franków.

Trzymając się przezornie koło murów, ile możności nie wychodząc z cienia, powlekliśmy się żółwim krokiem do jedynej w mieście apteki, gdzie, według opowiadania naszego gospodarza, ma się znajdować maszynka do robienia wody sodowej. Ciężka to była przeprawa, każdy krok kosztował — oberwał Selim, że nie kazał zaprządz. Kupiliśmy za drogie pieniądze tak dla nas szacowny

„Rozpowszechnione u nas zdanie, że tylko niemiecka nauka polskich rolników uszczęśliwić może, wynikło z pobieżnych obserwacyi. Nieuwzględniono, przyjmując bezładnie wprowadzone w niemieckich gospodarstwach sposoby gospodarowania, różnicy warunków ekonomicznych, które w krajach polskich bodaj czy przez wieki się zrównają z takiemiż warunkami zachodu. Różnic tych lekceważyć nie można, jeżeli cel gospodarowania, t. j. „c z y s t y z y s k“ ma być osiągnięty, a pochodzą one tak z położenia geograficznego (zaczem idzie trudność zbytu płodów rolnictwa, hodowli i innych gałęzi przemysłu gospodarskiego), jak z drogiego kapitału i trudnego kredytu. Lud polski może być w rolnictwie produktywniejszym niż robotnik niemiecki, lecz z powodu niskiej oświaty mało dostarcza zarządowi gospodarczemu pomocników inteligentnych a uczciwych, bo niepodobna wyrobić wszystkich przymiotów w najzdolniejszym człowieku, jeżeli on w zaraniu życia miał otoczenie, którego etyka w kolebce spoczywa“.

„Mamy więc w gospodarstwie polskiem warunki gospodarcze trudne, a tych trudności pokonywać nauka niemiecka nie uczy z prostej przyczyny, że tak prawodawstwo jak towarzystwa rolnicze, kółka rolnicze, banki i spółki pożyczkowe, zaliczkowe, kasy oszczędności, towarzystwa ubezpieczeń, wreszcie olbrzymio rozwinięty przemysł w Niemczech, Francyi, Anglii itd. gospodarowanie ułatwiają wiele znaczniej, niż te same instytucye w polskich krajach. To też nie dziw, że agronom, kształcony na wzorach niemieckich, doznaje w polskich gospodarstwach zawodu, bo najczęściej nie zdoła powstrzymać się od wprowadzenia sposobów gospodarowania w naszych warunkach zwykle zbyt kosztownych, a wprowadzając l e p s z e, nie wyzyskuje istniejącego w polskiem gospodarstwie d o b r e g o“.

„Ztąd mamy gnojownie, na których przechowywany obornik powoduje olbrzymie straty, zamiast dawnego utrzymywania bydła na gnoju w oborze; sprowadzamy z zupełnie odmiennych warunków bydło, konie świnie i drób, nie mając i nie umiejąc mieć wystarczającej a taniej paszy wyprodukowanej na łąkach i roli i co gorsza, nie wyuczywszy obsługi stosowania hygienicznych warunków do zwierząt gospodarskich. Agronom wprowadził głęboką orkę, co wymagało więcej siły pociągowej, więcej obroku. Za tem poszło wprowadzenie narzędzi rolniczych, coraz nowych, które ze zmianą zarządu chowały się na strych, lub leżały w pokrzywach zarastających podwórze. Właściciel, widząc że końca z końcem nie zwiąże, zmieniał rządcę, a następca agronoma popełniał znowu błędy, chcąc tamtemu w „racyonalnem“ gospodarowaniu dorównać“.

Wspaniała niegdyś siedziba Czartoryskiah — Puławy — podobną jest dziś do zapuszczonego cmentarza. Z jej gmachów i pomników opadają tynki i sztukaterye, a wilgoć i zaniedbanie, latami trwające, dopełniają dzieła zniszczenia.

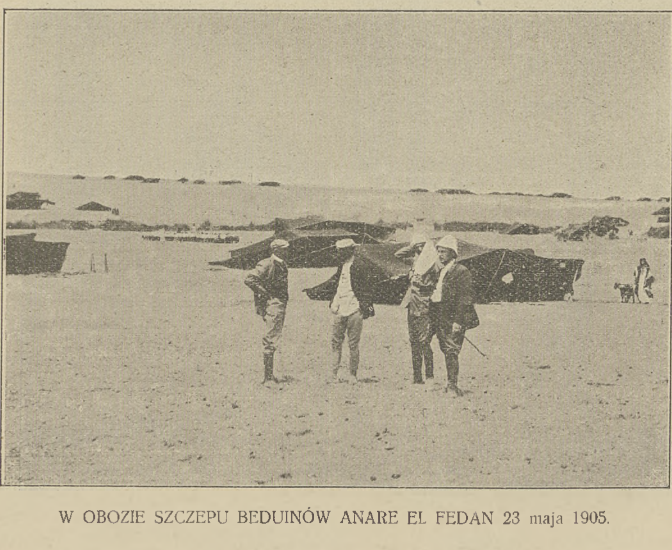
Tamtejszy zakład naukowy na polskiej ziemi służy obcym przybyszom i dopiero straszne wstrząśnienia spo-

---

przyrząd. Już nam nie grozi śmierć z pragnienia, gdy resztki Giesshüblera wyjdą, bo przy pomocy maszynki i nabytych w aptece ingredyencyi, będziemy mogli z przefiltrowanej wody wyrabiać wodę sodową. Do tej apteki wartoby było wydelegować naszą komisyę zdrowotną — leki wyglądały stare i popsute — same trutki.

Rozglądaliśmy się za końmi. Dragoman prosił Mutesarifa, aby rozgłosił naszą bytność po okolicy. Mamy jedną decepcyę więcej — nie można było nic kupić. Doprowadzono nam małego siwka, o doskołej budowie, wielce szlachetna głowa, widocznie wysokiej krwi.

Koń kupiony w Bagdadzie, szedł z całym transportem innych lichych koni do Damaszku. Zdaje się, że skutkiem temperamentu miał wypadek w drodze; zakulał w łopatce tak silnie, że prawie nie mógł postąpić. Niemożliwą było rzeczą prowadzić go zaraz, a właściciel nie chciał się podjąć dostawić go zdrowego do Beyruth. Był gniady ogier, szczycący się pięknym rodowodem — żądano za niego 3.000 franków, ale w tej cenie trzeba było wziąć cienki piszczel, sztywne pęciny, małą *hasenhaczkę*. To też został, i będzie nadal uszczęśliwiał tutejszych hodowców.



W OBOZIE SZCZEPU BEDUINÓW ANARE EL FEDAN 23 maja 1905.

Wracając z tej stajni, w której on stał, doszliśmy do nowo budującego się mostu na Eufracie. Zanosi się, że będzie wspaniały, jeżeli go kiedy ukończą. Dotąd stoi u brzegu dwa filary z ciosu i bardzo ładnie półkolisto zatoczone, z obu stron, obramienie wjazdu. Nie ma funduszów na dalsze roboty.

Jutro, 17 kwietnia, pojedziemy wzdłuż brzegów, przeciw prądowi rzeki, za trzy lub cztery dni mamy dotrzeć do Raki, tam się na tratwach przeprawić.

Zmartwienie z bielizną. Chociaż mamy duże zapasy, przecież wszystko wreszcie się wyczerpie. Próbowaliśmy dać wyprać najpotrzebniejsze kawałki, oddano nam je, po

łeczne, jakie przechodzi Rosya teraz, otworzyły jej oczy, że nawet ci faworyzowani przez nią przybysze, kształcący się w tym zakładzie, nie odnoszą z niego tych korzyści, jakie mogliby odnieść w innych warunkach, tj. w samej Rosyi, a to dlatego, że szkoła rolnicza, w przeciwieństwie do innych szkół technicznych, musi mieć za tło warunki gospodarcze miejscowości czy prowincyi, w której jest położoną. A ponieważ tych warunków najpotężniejszy autokratyzm zmienić nie jest w stanie, więc niema innej rady jak przenieść zakład z Puław do jednej z wewnętrznych guberni rosyjskich i o to wystąpiła z podaniem do rządu sama rada instytutu.

Nie bawiąc się w prognozę, można przewidywać, że ta prośba zostanie uwzględnioną, gdy tylko jakikolwiek ład w wewnętrznej polityce rosyjskiej zapanuje, gdyż to pozwoli rządowi chociaż w części zadość uczynić potrzebom zaniedbanego rolnictwa u siebie, a zwalić ciężar utrzymania instytutu puławskiego na kogo innego.

Z powodu tej perspektywy, *Przegląd rolniczy* słusznie zauważył, iż otwiera się dla nas sposobność zyskania nareszcie w Królestwie wyższego zakładu naukowego, któryby naszym potrzebom czynił zadość, a sprawa ta obchodzić powinna ogół polskich rolników, gdyż szkoła, rozporządzająca takimi środkami naukowymi, jakie obecnie posiadają Puławy, mogłaby przy wykładzie w języku polskim posiąść niemałe znaczenie dla pozostałych prowincyi polskich nawet poza kordonem.

Tak jest niewątpliwie, chodzi tylko o to, by stosunki ukształtowały się w duchu autonomicznych życzeń Królestwa. — Wtedy samorząd krajowy przejmie spadek nawet z dobrodziejstwem inwentarza, bo chociażby rząd cofnął te 170000 rubli, które obecnie płaci na utrzymanie instytutu w Puławach, toć przecie nie przeniesie stamtąd do Rosyi ani gmachów — ani folwarku Końskowola o 1200 morgowym obszarze i fermy doświadczalnej o 300 morgach, które stanowią uposażenie zakładu, a z tem uposażeniem potrafimy przy skromniejszym o wiele budżecie postawić go na stopie pierwszorzędnej akademii rolniczej, do której młodzież garnąć się będzie ze wszystkich dzielnic polskich, a dokonawszy tego dzieła, pokażemy Rosyi metodą poglądową, do czego służy autonomia, której sama nazwa tak przeraża dziś wielu Rosyan, jak byka czerwona płachta.

XAW. KAMOCKI.

Anglik czy Arab jako reproduktor?

Po bardzo interesującej polemice w zeszłym roku co do kierunku hodowli bydła rogatego, czytamy w tym roku w *Rolniku* rozprawy o hodowli koni — dotychczas panowie polemizujący wygłosili zdania prawie dyametralne. Nie cofając się wstecz, a mając przed sobą ostatni numer *Rolnika* P. P...ski, w opisie stada pana Osta-

---

wypraniu, brudniejsze, aniżeli były, i tak śmierdzące, że musieliśmy je osobno zapakować.

Czujemy się bardzo nieszczęśliwi; strapienie nasze wielkie, wszak nie można się spodziewać, by w Urfie były grzeczne praczki, a od Aleppo dzieli nas co najmniej trzy tygodnie. Przychodzi nam ochota usiąść na piasku i płakać słowami francuskiej piosenki:

Quand on est malheureux
Et qu'on a plus d'espoir
On prend un coin de sa chemise
Pour s'en faire un mouchoir.

Gdyby nie nadzieja dostania zacnych koni w Urfie, których tam ma być wiele, i chęć poznania tej dawnej Edessy, mało komu dostępnej, kusiłoby jechać wprost do Aleppo, gdzie już pewno listy do nas leżą.

Tylko siedem dni taktże na Rakę, my zaś stamtąd robimy koło, nakładając kilkadziesiąt mil. Ale skoro raz *Alea jacta est*, kto powiedział *a*, musi powiedzieć *b* — cofać się nie wolno, a są wszelkie dane po temu, że w Mezopotamii klimat lepszy, bardziej do naszego zbliżony, więc zdrowszy.

Pierwszy dzień drogi z Deiresor nie był zanadto nużący.

Wyjechaliśmy o godzinie 6 wieczór. Słońce zaczęło się już chwilami kryć za pagórki, ciągnące się wzdłuż brzegów Eufratu. Mieliśmy słońce naprzód wprost przed sobą, i mało co mogliśmy widzieć, tak nas raziły promienie słońca, do nas skierowane. Wnet jednak straciły one swą siłę; tarcza słoneczna robiła się matowo-czerwona, a gdy schyliła się zupełnie do ziemi, cały widnokrąg zapłonął — rzekłbyś, ogromny pożar szerzy się przed nami.

Już przygasł. Czas jakiś walka dnia z nocą daje jeszcze trochę światła — później ciemno, oko wykol, a co parę kilometrów głębokie parowy. Dobrze trzeba uważać, aby z wyrobionych śladów nie zjechać. To też z upragnieniem wyglądamy księżyca, by nas wybawił z niemiłego położenia. Na przyszłość musimy coraz później wyjeżdżać. Nie wiadomo wprawdzie, jak długo ciągnąć się będą strome skały, któremi droga ponad Eufrat prowadzi.

Dzisiaj mieliśmy kilka niebezpiecznych przejazdów. Miejsca pełne dzikiego romantyzmu, ściany gdzieniegdzie czeluściami przerywane, koło których kilka razy Eufrat tak blizko przepływał, iż dokładnie widzieliśmy wijącą się wstęgę wody.

Było już po jedenastej, gdy w małej kotlinie natknęliśmy na naszą karawanę.

Chociaż nami ty przygotowane, żal iść spać, tak miło i rzeźwo szum fal usposabia. Szły one wartko, a w głębinach odbite głazy, przybierały najdziwaczniejsze figury. Zmieniały się co chwila, nowe przybierając kształty.

Dobrze po północy zerwał się silny wiatr. Rano budzimy się całkiem piaskiem przysypani.

Ciąg dalszy nastąpi.

szewskiego, uważa za zabawkę chów w kierunku arabskim — Szanowna Redakcya *Rolnika* (jako echo zapatrywań Komitetu?) jest arabomanką. Mnie się wydaje, że specyalnie mówiąc o hodowli koni na skrajnych tych 2 stanowiskach stać nam nie wolno. Tak Anglomanom jak Arabomanom przecież odpowiedzieć można, że koniem pełnej krwi angielskiej tylko ten jest, w którego żyłach płynie krew jednego z 3 słynnych przed 150 laty do Anglii z Arabii sprowadzonych ogierów, że jednakże z drugiej strony chyba nad nadzwyczajnemi rezultatami hodowli koni pełnej krwi angielskiej z lekkiem sercem jak chcą Arabomani, przejść nie można. W tej krótkiej mojej rozprawce nie będę mówił o koniach krwi zimnej, jest to według mego zdania sprawa w kołach hodowców dawno przesądzona, że reproduktorem krwi zimnej na długo, jeżeli nie na zawsze chów koni zepsuć sobie można i uważam konia krwi zimnej, nie jako konia w ściślejszem tego słowa znaczeniu — tylko jako coś pośredniego, między koniem a wołem roboczym, jako zwierzę ciężarowe, które w danych warunkach komunikacyjnych i w gospodarstwie rolnem da się użyć i którego hodowla może się także opłacać, ale uogólniać tego kierunku nie powinno się. Utrzymywanie stad w pełnej krwi angielskiej i w czystej krwi arabskiej, było i będzie zawsze koniecznością, jeżeli ta znaczna gałęź gospodarstwa krajowego ma się rozwijać i iść z duchem czasu — o tem pewno dwóch zdań różnych niema.

Zadaniem i obowiązkiem rządu i kraju jest co najmniej przychodzenie z znaczną pomocą w tych wypadkach — jeżeli nie utrzymywanie takich stad na własny rachunek. Ten sam obowiązek mają ludzie bogaci właściciele latifundiów, dbali o ekonomiczny rozwój kraju, a mają tem większy, jeżeli w spuściźnie po przodkach stada takie otrzymali. I tutaj nie godzę się z autorem wyżej wspomnianym, gdzie nazywa marzeniami rozprawy o Arabach umieszczane w *Rolniku*, *Tygodniku rolniczym* i *Przeglądzie rolniczym*. Z użycia w pewnych danych warunkach araba pełnej krwi, rezultaty bardzo r e a l n e osiągnąć można, daleko realniejsze i bardziej do celu wiodące, jak z użycia nawet bardzo dobrego anglika pełnej krwi. Dowodem na to niech będą stada rządowe w Würtembergii, które po najrozmaitszych próbach z końmi różnych ras i między temi pełnej krwi angielskiej, których jako reproduktorów używano, wrócili do arabów, ażeby niemi stada sobie poprawić. W ostatnim czasie w Trakenach do tego samego środka Prusacy się uciekają, a za ich przykładem poszło wielu hodowców w Poznańskiem, kupując w Jezupolu i Sławucie, ogiery pełnej krwi arabskiej.

Tam gdzie hodowla koni jest jedną z gałęzi gospodarstwa rolnego, gdzie nie może być mowy o tworzeniu lub utrzymaniu stada w ścisłem znaczeniu — lecz chodzi jedynie o wychów kilku koni zaprzęgowych lub broniaków, a gdzie jest materyał w matkach bardzo jeszcze niejednolity, przeważnie mały i drobny, chyba prędzej do rezultatu dodatniego dojdziemy, używając araba jak pełnej lub półkrwi anglika. Jeżeli konie nasze tak zwane zagranicą galicyjskie, miały i mają dobrą markę, to w znaczej mierze przypisać należy użyciu swego czasu arabów, jako reproduktorów na materyale żeńskim krajowym. Zresztą wszystkie prawie bez wyjątku stada nasze mniejsze jako podkład hodowlany, mają bezsprzecznie krew arabską i tem właśnie nad stadami w Poznańskiem i Królestwie górują. Najlepszym na to dowodem były wystawy w r. 1894 we Lwowie i w r. 1896 w Warszawie. O ile konie galicyjskie przewyższały konie w Warszawie widziane, każdy bezstronny znawca przyznać musi. A że to porównanie na niekorzyść stad w Królestwie wypaść musiało, przypisuję głównie temu momentowi, że stada w Królestwie na materyał krajowy żeński niewyrównany, drobny i mało szlachetny od razu ogierów półkrwi lub co gorsza pełnej krwi angielskiej, zaczęły używać. I dla tego też pojedyńcze stada na wystawie w r. 1896 w Warszawie tak mało były typowe, tak mało wyrównane. A właśnie typem jednolitym i znakomitem wyrównaniem wyróżniały się pojedyncze stada w r. 1894 we Lwowie wystawione. Przeciwnicy arabów wskazać mogą na stada węgierskie, jako dowód do jakich rezultatów w krótkim stosunkowo czasie doszli tam chodowcy używając angielskich roproduktorów. Na to odpowiem, że koń krajowy węgierski jest krwi gorącej z bezsprzeczną domieszką krwi wschodniej, typ tego konia był ustalony i nie tak drobny, jak nasz koń krajowy.

Tych kilka uwag luźnych dla panów anglomanów. Kierunek drugi wyeliminowania na każdy sposób materyału o domieszce krwi angielskiej i niedopuszczenia na szersze rozmiary używania reproduktorów pełnej i półkrwi angielskiej uważam za równie nieodpowiedni, jak nieprzyznawanie racyi bytu koniom arabskim. A opieram to moje zdanie na kilku spostrzeżeniach. Tylko amatorstwo chowu koni bez względu na dochód z tegoż, to jedna może z najkosztowniejszych zabawek. Wolno się tem bawić ludziom bardzo bogatym i o tem dyskutować tu nie myślę. Jeżeli mówię o hodowli koni, to uważam je jako jedną z gałęzi gospodarstwa rolnego, która tak długo tylko może być zachowaną, jak długo dochód hodowcy odrzuca. Hodowca w tych warunkach powinien i musi liczyć się z zapotrzebowaniem i płacą, jaką za swój towar otrzymać może. Arab czy to pełnej czy półkrwi tylko tak długo jest koniem dobrym, dobrze i harmonijnie zbudowanym o suchej kości i wyraźnej muskulaturze, jak długo zatrzymuje swoją przyrodzoną miarę 14^3—15^2. — Z chwilą kiedy chodowca dla masy i wzrostu poświęca te kardynalne warunki dobroci konia, koń o typie i krwi arabskiej psuje się i przychodzi moment (Radowce) gdzie usiłowania kilkoletnie i znaczny kapitał idą w niwecz i trzeba od początku pracę rozpoczynać.

Przyznać jednakże panowie Arabomani muszą, że i koń wyższej miary jak 15—15^2 jest potrzebny i często pokupniejszy. Nie mogę przecież nakazać, żeby kirasyerya ba nawet tęgiego dragona lub ułana nosił mały chociążby najlepszy arabczyk piętnastej miary; nie przeforsuję przecież tego, żeby do karety w mieście zaprzęgano małe arabskie koniki; nie zastąpię wreszcie produktem arabskim konia angielskiego pełnej lub półkrwi, gdzie chodzi o długotrwały miarowy galop, zwłaszcza pod jeźdźcem o wadze 70—100 kg.

Kiedy, gdzie i jak użyć konia krwi angielskiej do reprodukcyi i zastąpić nim araba, to jest sprawą w pierwszym rzędzie hodowcy pojedynczego, bo tu chodzi o jego kieszeń, bo on tylko zna dokładnie historyę swego stada i on powinien mieć w myśli ten typ, do którego dąży i jaki materyał może i chce hodować.

Komitet naszego Towarzystwa bardzo dobrze postąpił, że sprawę chowu koni w kraju, oddał w ręce doskonałemu znawcy, który nie jednej dobrej rady wskazówki pojedyńczym hodowcom już udzielił, i stara się mieć ewidencyę całego materyału hodowlanego w kraju. Nie wątpię, że praca ta dobre wyda owoce, i że na skrajnem stanowisku ani Komitet ani pan inspektor chowu koni stać nie będą — tylko przeznaczą tam, gdzie będzie można i gdzie będzie potrzeba — a hodowca będzie sobie tego życzył — ogiera pełnej lub półkrwi angielskiej, jako reproduktora.

Radcza, 5 lutego 1906 r.

Henryk Potworowski.

Zbiorowe doświadczenia nawozowe,

prowadzone przez Komitet c. k. Towarzystwa Gospodarskiego, przy współudziale krajowej Stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach.

Zestawili:

Prof. J. Mikułowski-Pomorski i Bronisław Janowski.

(Dokończenie.)

Doświadczenie IV. — Nawożenie saletrą owsa w słabszych stanowiskach.

Według dotychczasowych prób, saletra znajduje racyonalne zastosowanie przy uprawie buraków cukrowych. W Królestwie Polskiem używają jej z dobrym skutkiem również przy uprawie owsa.

a) w roku 1905.

Miejscowość	Prowadzący doświadczenia		bez saletry	na sal. 100 *kg* zaraz przy siewie (19/IV)	na sal. 100 *kg* później (4/VI)
			Kilogramów		
Hołoskowlce (p. gródecki) glinka	A. Madeyski	z.	572	924	876
		s.	780	900	896
Sarnki górne (p. rohatyński) glinka lossowa, próchniczna	M. Bittner	z.	804	1100	1384
		s.	1600	2150	2488
Kozłów (p. kamionecki)	W. Rozwadowski	z.	1052	1082	1110
		s.	2146	2290	2290
Uście (p. śniatyński) czarnoziem	E. Komar	z.	380	466	526
		s.	1560	1634	1666
Olesko (p. brodzki)	G. Maksymów	z.	608	1900	1024
		s.	528	708	720

W doświadczeniu w Przełocznej na saletrze zebrano mniej jak bez saletry. Przyczyną tego będą chyba jakieś błędy w doświadczeniu lub sprawozdaniu.

Przy cenie owsa 12 K a saletry 28 K za 100 *kg* 250 *kg* owsa pokrywa koszta nawożenia, zatem w Hołoskowicach osiągnięto 8 do 12 K zysku. W Sarnkach 17·2 do 57·3 K. W Kozłowie nie osiągnięto żadnej zwyżki plonu, czy to wskutek tego, że przepisany sposób dawania był niewłaściwym, czy też wskutek braku innych pokarmów w glebie, t. j. że azot nie był w minimum. Wyniki te są bardzo zachęcające do przedsięwzięcia dalszych. — Użycie saletry pod owies okazuje się być mało ryzykownem, a w niektórych wypadkach dać może wysokie zyski bardzo pokaźne.

Późniejsze dawanie saletry okazało się lepszem.

a) w roku 1904.

Z wyników w tym roku otrzymanych, najwięcej przekonywujące otrzymano w Szumlanach u p. Gołębskiego. Mianowicie bez saletry zebrano tam z morga ziarna 627 *kg* słomy 716, zaś przy użyciu saletry zaraz po żniwie zebrano ziarna 749 *kg*, słomy 976 *kg*, a nawożąc saletrą później t. j. w początkach czerwca, zebrano ziarna 878 *kg*, słomy 1476 *kg*, to znaczy, że dawka saletry pokryła tu w zupełności koszta nawożenia i prócz jego dała pewien zysk.

Doświadczenia z burakami cukrowymi.

V. Wielkość dawek saletry.

Miejscowość	Prowadzący doświadczenia	bez nawozu	169 *kg* superfosf. i 400 *kg* kainitu oraz: bez saletry	100 *kg* saletry	200 *kg* saletry
Poszelążnik p. Kołomyjski czarnoz.	kn. L. Puzyna	147·6	169·7	172·6	214·2
Krasówka próchniczna glinka lösowa	A. Godlewski	83·2	78·7	107·6	115·20

W Poszelążniku większa dawka saletry dała 54·6 *q* buraków; mniejsza pozostała prawie bez wpływu. Nie możemy sobie wyjaśnić tego faktu, jak tylko jakiemiś przypadkowemi okolicznościami. Saletrę stosowano w 3 dawkach. Dawka 200 *kg* saletry kosztowała 56 K, zwyżka plonu osiągnięta, dała czysty zysk.

W Krasówce, mniejsza dawka dała 29·9 buraków. większa skutkowała mało co więcej, więc naturalnie się nieopłaciła.

b) w roku 1904.

Przeprowadzone w tym roku doświadczenia w 4 miejscowościach, okazały w swych wynikach wszędzie dodatni wpływ saletry, jednakże otrzymane rezultaty zbyt wielkie wykazywały między sobą różnice, by można je uważać za podstawę do wysnuwania wniosków co do najrentowniejszej wielkości dawki saletry.

VI. Najwłaściwszy sposób dawania saletry

t. j. w ilu dawkach i kiedy ją należy dawać? Całe pole było nawożone w stosunku 160 kg. superfosfatu i 400 kg. kainitu. Saletrę dano w stosunku 100 kg. a) całość po zasiewie; b) ½ po zasiewie; ½ po przerwaniu; c) ½ po przerwaniu; ½ w 3 tygodnie później.

a) w roku 1905.

Miejscowość	Przeprowadzający doświadczenia	bez saletry	100 *kg* saletry dane jak podano pod *a*	*b*	*c*
Poszelążnik (p. kołomyjski) czarnoziem	kn. L. Puzyna	162·4	206·6	244·6	198·0
Krasówka (p. tarnopolski) próchn. gl. lös.	St. Godlewski	80·8	101·0	94·1	95·5

W Poszelążniku najlepszy rezultat dała saletra w połowie użyta po zasiewie, ½ po przerwaniu, widzimy, że w tem doświadczeniu 100 *kg* saletry dało większą zwyżkę plonu jak 200 *kg* użytych w 3 dawkach jak w doświadczeniu V. (po wzejściu, po przerwaniu i w trzy tygodnie później).

W Krasówce całość po zasianiu dała rezultat najlepszy, jednakowoż tak jak i w poprzednich próbach w Krasówce skutek nawozów był niewielki, co wynikło prawdopodobnie z ogólnych warunków, które wpływały na to, że pomimo silnego nawożenia plony się utrzymywały dosyć niskie.

Podobne doświadczenia w Komarowicach, przy wysokim plonie buraków, nie dały pozytywnych wyników.

b) w roku 1904.

Te same doświadczenia wykonane w 5-ciu miejscowościach, wydały ogółem dość zadowalniające rezultaty, jednakże tylko z dwóch miejscowości nadesłano nam szczegółowe zapiski co do końcowych rezultatów, a mianowicie z Mikulic (Jerzy Turnau) i z Bobrówki (Jan Starek) a mianowicie w pierwszej miejscowości zebrano z morga bez nawozów pomocniczych około 140 *q*, przy nawożeniu kainitem i fosforatem 150 *q*, z dodatkiem saletry w mniejszej, wcześniejszej dawce, zebrano około 170 *q*. W drugiej miejscowości zebrano z morga bez saletry 86 *q*, przy użyciu saletry w jednej dawce 108 *q*, przy dwóch dawkach wcześniejszych 110 *q*. przy dawkach późniejszych około 120 *q*. Plony na ogół były skutkiem posuchy bardzo niskie.

VII. Użycie kainitu jako posypu.

Na parcelach, na których dano kainit, zastosowano po 160 *kg* superfosfatu i 100 *kg* saletry w dwóch dawkach i 400 *kg* kainitu a) 400 *kg* przed siewem; b) 200 *kg* przed siewem, 200 *kg* w 2 dawkach półgłównie; c) 200 *kg* w 2 dawkach jak w b.

a) w roku 1905.

Miejscowość	Przeprowadzający doświad.	bez nawozu	bez kainitu	saletry 100 *kg*., superf. 160 *kg*. i kainitu jak podano pod *a*	*b*	*c*
Poszelążnik (p. kołomyjski)	kn. L. Puzyna	142	183·6	181	181·6	178·2

Jak widzimy kainit nie wywarł skutku, a więc naturalnie nie można wnosić jaki sposób był najodpowiedniejszy; Saletrę dano w połowie po zejściu, drugą połowę po przerwaniu, wynik był gorszy jak jak tam, gdzie w doświadczeniu VI-tem dano pierwszą dawkę wcześniej t. j. zaraz po zasiewie.

b) w roku 1904.

Miejscowość	Prowadzący doświadczenia	bez nawozu	bez kainitu	jak powyżej *a*	*b*	*c*
Bobrówka piaszczysta glinka	Jan Starek	90	134	127	123	120
Tyszkowce glebą próchniczna, glinka	Adolf Turnau	160	172	204	207	212

Doświadczenia w nawożeniu buraków pastewnych.

Wykonane w r. 1905 w Rozważu przez p. Stanisława Puntscherta (pow. złoczowski), na glebie czarnoziemnej bardzo bogatej w wapno.

Doświadczenie to wykonano według wzoru podanego dla buraków cukrowych, przyczem jednak każde z 3-ch doświadczeń zostało obsadzone inną odmianą buraków.

Nazwa odmiany	bez nawozu	bez saletry	160 *kg*, superfosfatu i 400 *kg*. kainitu oraz 100 *kg*. saletry w 3 dawkach	200 *kg*. saletry w 3 dawkach	
	c e t n a r ó w				
V. Mamuthy	272	316	344	400	
		160 *kg* superfosfatu bez saletry	100 *kg* kainitu 100 *kg* saletry jak podano pod *a*	*b*	*c*
VI. Ideały Kirschego		352	384	368	336
		bez kainitu	saletry 100 *kg*, superfosfatu 160 *kg*, i kainitu jak podano pod *a*	*b*	*c**)
VII. Półcukrowe	256	324	362	400	372

100 *kg* (26 K) saletry dało zwyżkę plonu Mamuthów 76 *q* — 200 *kg* 128 *q* a więc opłaciło się znakomicie, bo 1 *q* buraków wypada na 36—40 halerzy.

Przy *b* Ideałach Kirschego rezultat saletry gorszy, wynosi na 100 *kg* 32 *q* w najlepszym wypadku.

O najlepszym sposobie dodania saletry trudno jest wnioskować na podstawie bieżących doświadczeń, gdyż przy Ideałach skutek saletry był bardzo słaby. Może „Ideały“ miały większą zdolność wykorzystania zasobów gleby.

Ogromny skutek wykazał kainit dany ½ przed siewem pogłównie, — Zwyżka plonu wynosiła 38—76 *q*.

W stosunku do małych kosztów nawożenia zysk jest tutaj kolosalnym.

VIII. Zastosowanie superfosfatu i tomasyny pod żyto,

przeprowadzoze w r. 1904 przez p. J. Sielskiego w Derewaczu, p. lwowski.

		bez nawozu	200 *kg* tomasyny	150 *kg* superfosf.
		k i l o g r a m ó w		
aa	piaszczysta glinka z domieszką marglu			
	ziarna	387	519	613
	słomy	708	874	1027
bb	glinka			
	ziarna	167	420	489
	słomy	361	648	764

Plon był ogromnie niski, co przypisać należy ogromnej posusze r. 1904. I z tego właśnie względu (tej posuchy), wyniki doświadczenia są bardzo interesujące.

Pomimo niej — wbrew panującemu przekonaniu, że w lato posuchy nawozy nie działają — nawozy działały tak, jak w normalne lata, podniosły plon od 132 do 322 *kg* ziarna. Nawożenie superfosfatem kosztowało — 16 K 50 h. Tomasyną tyleż. Przy cenie 14 K żyta niespełna 120 *kg* pokrywa koszta nawożenia.

*) Dano 400 *kg* kainitu w 2 dawkach.

Sprawozdanie

z wycieczki do Danii i południowej Szwecyi złożone w Oddziale Tarnopolskim c. k. Towarzystwa Gospodarskiego przez członka tegoż Oddziału Władysława Jankowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Szwecya.

Dla zrozumienia jej odrębnych stosunków znowu muszę panów prosić o chwilę cierpliwości dla wysłuchania paru dat statystycznych ogólnych, które zawdzięczam naszemu nieoszacowanemu przewodnikowi p. Karpińskiemu.

Szwecyę ze względu na jej położenie geograficzne, 300 klm. szerokości przy 1500 klm. długości, trzeba pod względem rolniczym podzielić na 3 części.

1. Część północna o klimacie arktycznym, zimna, bezleśna.

2. Część środkowa o charakterze przeważnie prawie wyłącznie leśnym.

3. Część południowa, posiadająca bardzo dobre grunta, łąki i torfy.

Najwyżej pod względem rolnictwa i chowu bydła stoi najbardziej na południe wysunięta prowincya Skone ze stolicą „Malmö“, a z tej prowincyi Skone, najbardziej kulturnym jest znowu okręh Malmöhus.

Podczas naszego pobytu w Szwecyi byliśmy gośćmi Tow. gosp. w Malmö i uważam sobie za obowiązek, na tem miejscu z prawdziwym entuzyazmem podnieść gościnność i serdeczność z jaką byliśmy przez Szwedów kolegów naszych po lemieszu przyjęci.

Na rolę przypada w Szwecyi z całego obszaru 12 prc., na łąki $4^1/_2$ prc., na lasy 44 prc., na torfy i jeziora 43 prc.

Z roli wypada na oziminy 13·9 prc., na jarzyny 36·9 prc., na okopowe 5·8 prc., na łąki sztuczne i pastwiska 30·9 prc., na ugory 12·7 prc.

Jeden Tonnenland w Malmöhus kosztuje 1200 kronerów, koło Svalöf 2000 kronerów.

Szwecya produkuje rocznie żyta 7,900.000 hl., pszenicy 1,200.000 hl., jęczmienia 1,500.000 hl., owsa 19,750.000 hl., motylkowych 1,000.000 hl., koniczyny 30.000 ctm., trąwek 40.000 ctm.

Pierwsze nasze kroki na ziemi szwedzkiej, zawiodły nas do Alnarp, gdzieśmy zwiedzili rządowy instytut rolniczy, a składający się z następujących szkół: 1. Wyższa szkoła rolnicza; 2. wyższa szkoła mleczarska; 3. niższa szkoła mleczarska; 4. szkoła mleczarska dla kobiet; 5. szkoła ogrodnicza; 6. szkoła kucia koni.

Nauk udziela 7 lektorów (profesorów zwyczajnych) i 9 nadzwyczajnych czyli asystentów.

Do pomocy w nauce służą piękne i obfite zbiory, pola doświadczalne, ogrody botaniczny i handlowy, laboratorya i biblioteka. Nadto jest folwark o intenzywnem gospodarstwie rolnem i mleczarnia parowa. Przy zakładzie tym znajduje się dalej chemiczna stacya kontrolna, stacya doświadczalna dla maszyn rolniczych, klinika bydlęca, stacya meteorologiczna oraz stacya doradcza przeciw szkodnikom roślinnym i chorobom roślin.

W okolicy Alnarp, widzieliśmy kilka gospodarstw chłopskich, które że są bardzo ciekawe, więc je podaję.

Karstorp.

24 Tonnenland gruntu, 4 Tonnenland łąk.

Właściciel Ola Siversson, skończył niższą szkołę rolniczą w Alnarp. Budynki ma bardzo porządne, murowane z cegły, kryte papą. — Posiada wzorową krytą gnojarkę, z rezerwoarem betonowym na gnojówkę, skąd co pół roku wywozi gnojówkę na pola i łąki. Specyalnie pola pod buraki przeznaczone, polewa w zimie gnojówką.

Płodozmian jego: 1. pszenica, 2. buraki, 3. jęczmień z jednoroczną koniczyną i mieszanka, 4. gnój, pszenica, 5. buraki, 6. owies, 7. paszanka jako przedplon.

Krów ma 11 Ostfryzów pełnej krwi. Całe stadko od dwóch matek po jednym buhaju.

Przeciętna mleczność 4550 *kg* (w przeszłym roku 4700 *kg*). Jedna z jego krów dawała przez pięć lat przeciętnie po 5000 *kg*.

Krowy wedle mleczności podzielone są na 4 grupy karmne (*Futtergruppen*). I. krowy co dają mniej jak 6 *kg* dziennie, II. 6—12 *kg*, III. 12—18 *kg*, IV. zwyż 18 *kg*.

I. grupa dostaje prócz karmy zwykłej 2 *kg Kraftfutter*, IV. grupa prócz zwykłej karmy 5 *kg Kraftfutter* oraz pszenny grys.

Winstorp

85 Tonnenland. — Właściciel Hans Larsson. — Budynki z cegły murowane, słomą kryte.

Płodozmian jego: 1. pszenica, 2. buraki cukrowe i pastewne, 3. jęczmień, 4. koniczyna, 5. pół koniczyny, pół mięszanki, 6. pszenica i buraki cukrowe, 7. owies, 8. pół ugor.

Krów ma 11. Cztery familie od jednego buhaja (Baldov), tego samego co u Ola Siversson. Przez 11 miesięcy trzyma krowy na stajni.

Przeciętna mleczność 5835 *kg* (jedna krowa dała 6800 *kg*), tłuszczu 3%.

Hjerup.

Właściciel Jöns Bengtson, ma między chłopami południowej Szwecyi najlepsze konie. Ma 4 matki, a stado liczy 20 sztuk. — Trzyletnie remonty rząd płaci po 1000 kronerów.

Stoi u niego ogier rządowy pełnej krwi Hannower, Lothar, urodzony w r. 1901 po Lorwah od Schola i własny ogier półkrwi po Lothar (Rubicon). Widziałem u niego doskonałego dwulatka ogierka po Lothar od klaczy półkrwi hannoverskiej już przez rząd prenotowanego. Dalej widziałem przepyszną klacz trzyletnią po Lothar od angielskiej Vollblutki i jej czteroletnią siostrę, sprzedane w parze jako zaprzęgowe za 5000 kronerów.

Roli ma Jöns Bengtson 93 Tonnenland.

Płodozmian: 1) pszenica, 2) buraki, 3) jęczmień 4) pół koniczyna pół mięszanka, 5) owies, 6) pół ugor.

Zeszłego roku miał z Tonnenland 16 cetnarów pszenicy, 12 cetnarów żyta, 14 cetnarów jęczmienia i 12 cetn. owsa.

Krów posiada 24. Przeciętna mleczność 4360 kg.

Widziałem u niego wspaniałego buhaja własnego chowu (Foge), którego matka dawała przeciętnie 6000 kilogramów mleka rocznie. Wyprowadzono go nam na kawecanie jak ogiera.

Ten pan Jöns Bengtson ma 250000 kronerów gotówki złożonej w banku. Majątek zrobił przeważnie *risum tenenais* na... koniach. Jego brat jest tak samo bogaty, a trzeci brat nazywa się *der arme Bengtson*, bo ma tylko 100000 kronerów gotówki.

Åkarp

98 Tonnenland. Właściciel Lars Olsson.

Płodozmian: 1) pszenica, 2) buraki, 3) jęczmień, 4) koniczyna, 5) pół pszenicy jarej, pół kartofle, cebula, buraki pastewne, 6) mięszanki i groch na konserwy.

Widzieliśmy u Lars Olssena 5 Tonnenland grochu, prowadzonego na tykach, 2 i pół Tonnenland cebuli.

Krów posiada 33. Część ich jest bez rogów, nie żeby to była specyalna rasa, bo to są wszystko Ostfryzy, ale mają sztucznie spalone rogi za pomocą *Calli hydrat* w 14 dniu życia. Czyni to Lars Olsson z ostrożności, gdyż ojca jego zabiła krowa.

Przeciętna mleczność 4307 klg. — Jedna krowa dała 6190 klg.

Zajmować zapewne będzie Panów, jakie tu w Szwecyi są stosunki co do płacy parobków.

Otóż Lars Ollsson płaci parobkowi żonatemu (na ordynaryi) 200 kronerów gotówką, 900 kilogr. żyta, 650 kilogramów jęczmienia, 250 kilogr. grochu, 2 i pół kilogr. mleka pełnego dziennie, 4 kilogr. mleka chudego, 35 hl. węgla i 15 hl. kartofi.

Nadto pomieszkanie złożone z dwóch izb mieszkalnych, kuchni i wspólnego na dwa mieszkania pieca piekarskiego.

Parobek kawaler 500 kronerów, lub 300 kronerów i wikt.

Z kolei zwiedziliśmy w Hvilan *Volkshochschule*, wedle typu takich samych szkół duńskich. Istnieje ta szkoła już 40 lat. — W lecie jest kurs trzymiesięczny dla dziewcząt, w zimie pięciomiesięczny kurs dla chłopców i starszych ludzi. Ten kurs zimowy obejmuje 2 działy: 1) dla mniej wykształconych 50 uczniów, 2) tylko dla 10 uczniów, którzy pobierają wyższe nauki. Minimum wieku dla przyjęcia jest lat 18, maximum nieograniczone.

Mężczyźni płacą za pięciomiesięczny kurs zimowy, za naukę 80 kronerów, za wikt 30 kronerów, za stancyę 8 kronerów.

Kobiety za trzymiesięczny kurs letni: za naukę 12 za wikt 25, za stancyę 3—4 kr.

Dalej zwiedziliśmy gospodarstwo większe Kronentorp, własność trzech panien Berg. 400 Tonnenland obszaru. Płodozmian: 1) pszenica, 2) buraki cukrowe i pastewne, 3) jęczmień, 4) i 5) koniczyna 6) owies, 7) połowa ugor czarny, połowa ugor.

Krów jest 100, przeciętna mleczność 4000 kg., przeciętna waga krowy 650 kg.

Półroczne buhajki pełnej krwi sprzedają po 400 kronerów za sztukę bez wagi.

Jałownika jest 75 sztuk, broniaków 22, koni luksusowych 5, młodzieży 6.

Widziałem tu olbrzymi wiatrak o pięciu kamieniach i walcach.

Arlöf,

majątek należący do spółki akcyjnej cukrowniczej w Malmö. Gospodarstwo całe i budynki szalenie luksusowe, w ogóle całe gospodarstwo prowadzone jest na pokaz dla akcyonaryuszów.

Obszaru jest 700 Tonnenland.

Krów ma 116 pełnej krwi holenderskiej. — Buhaji i młodzieży 100 sztuk. — Przeciętna mleczność 4152 kg., zawartość 3·3%.

Karmienie rozłożone jest na 5 grup.

Za cetnar metryczny buraków płaci fabryka 2 i pół kronera.

Krowiarnia na 200 sztuk bydła zbudowana z luksusem przechodzącym wszelkie pojęcie, kosztowała 200000 kronerów. — Sufit betonowy metody Hennebigne, podłoga z kostek szamotowych, żelazne słupy i okna z artystycznemi ozdobami. — Bydło stoi w cztery rzędy głowami do siebie. Kolejka do paszy, żłoby betonowe polewane glazurą, wentylatory górne i dolne. W połączeniu ze stajnią szopa na siano, oraz ciekawa winda, podnosząca mechanicznie całą ogromną furę siana aż pod wiązanie dachowe, gdzie wisząca kolejka rozwozi ładugę w to miejsce szopy, gdzie potrzeba. — Z takim samym wyszukanym przepychem urządzona jest chlewnia i stajnia dla koni roboczych.

Svalöf.

Od 20 lat istnieją już w Szwecyi związki hodowli nasion, mające na celu nietylko wypróbowanie najlepszych i dla poszczególnych części Szwecyi najodpowiedniejszych gatunków zbóż i trawek, ale także eksport, by w ten sposób stworzyć jedno więcej i jedno z najwydatniejszych źródeł dochodu krajowego. — Najważniejszy i największy z tych związków ma siedzibę swoją w Svalöf. Założony on został w roku 1886 pod kierunkiem Brunona von Neergard. W roku 1891 zamienia się ten związek w akcyjne towarzystwo hodowli nasion (*Allgemeine Schwedische Aktien-Gesellschaft für Saamen-Cultur*) i w akcyjne towarzystwo eksportu w Svalöf wychowanych nasion (*Allgemeine Schwedische Actien Gesellschaft für Saamen-Export*), które to towarzystwa są od siebie niezależne, ale pracują razem.

Byt materyalny towarzystwa hodowli nasion zapewniony, bo z potrzebnych rocznie 57000 kronerów dostarczają: rząd 20000, towarzystwo rolnicze w Malmö 18000, prowizye i honorarya od towarzystwa eksportu nasion 7000, resztę składają członkowie akcyonaryusze.

Do rozmnażania nasion — ponieważ sama stacya doświadczalna posiada tylko niewielki obszar (12 *ha*) — służy przedewszystkiem folwark p. Völinder (575 *ha*). Ponieważ i to nie wystarcza, więc dla próby wytrzymałości nasion na ostry klimat środkowej Szwecyi, wydzierżawiają tam grunta, lub dają na próbę nasiona. Nadto w Niemczech posiadają na Pomorzu gospodarstwo, gdzie pod kierunkiem specyalnego asystenta aklimatyzują się nasiona dla Niemiec — tego głównego odbiorcy nasion w Svalöf wychowanych.

Na czele towarzystwa stoi wydział z dyrektorem (Dr. Nillsson) i sekretarzem. Akcyonaryuszy jest 1000.

Niestety, jak to miałem sposobność słyszeć od wielu tamtejszych rolników, nie można tym panom w zupełności zaufać. Akcyjne towarzystwo hodowli nasion i tamże zajęci uczeni, spełniają znakomicie swoje zadanie, ale towarzystwo akcyjne dla eksportu nasion, daje się często, za często nawet uwieść wysokim cenom, jakie zagranica płaci za svalöfskie, a nie mogąc nastarczyć prawdziwych, dostarcza nie pochodzących ze Svalöf jako svalöfskie.

Pan dyrektor Nillsson, chcąc nam objaśnić znaczenie zakładu, drogi, po jakich kroczy i cele, do jakich dąży,

miał do nas przeszło dwie godziny trwający, bardzo ciekawy i pouczający wykład. Treści jego tu nie podaję, bo by to nas za daleko zaprowadziło, a ciekawych panów odsyłam do dzieła Dra A. Stutzera i P. Giseviusa, Stuttgard 1904, u Ulmera wydanego, pod tytułem: *Der Wettbewerb der dänischen und schwedischen Landwirte mit Deutschland.* Następnie zwiedzaliśmy laboratoryum, gdzie widzieliśmy wiele ciekawych przyrządów, służących do badań naukowych, jakoto klasyfikator ziarnek, automatyczna waga do oznaczenia ciężaru kłosów, przyrząd służący do oznaczenia ilości ziarn w kłosie zawartych itp. Ale wiele rzeczy nie uważał pan dyrektor za stosowne nam tłomaczyć, a nasz towarzysz, znany u nas specyalista hodowli nasion, pan Ożarowski, na wiele pytań swych, sięgających dna rzeczy, otrzymywał lakoniczną odpowiedź: *finden Sie das, wir haben es ja auch gefunden.*

(Dok. nast.)

Hodowla raków w basenach.

W okólniku niemieckim Tow. rybackiego, zamieszczonem było interesujące sprawozdanie z doświadczeń, uskutecznionych przez inżyniera Brüssowa ze Szawerinu o wychowaniu raków w basenie zasilonym dopływającą ciągle wodą, ale zarazem w każdym czasie aż do dna wypróżnić się dającą. Ja kazałam sporządzić taki basen dziesięć metrów długi, sześć metrów szeroki i na półtora metra głęboki, zbudowany szczelnie, z dwucalowych tarcic wkopanych w ziemię. Następnie przytwierdzono do boków ścian basenu, kilku rzędami jedne ponad drugiemi, piętrowo umieszczone po dwa cale szerokie rurki zwyczajne drenowe, tak, iż z jednej strony otwory rurek były otwarte ku środkowi basenu, kiedy drugie końce otworów rurkowych, zamykało przystawienie do ścian basenu. Dla każdego raka liczy się jedną rurkę drenową, a oprócz tego na dnie basenu ułoży się nieco kamieni wapiennych, tak, iżby raki pomiędzy niemi chronić się mogły. W dwóch kątach basenu ułożono warstwę tłustej ziemi marglowej na wysokość metra, ze skośnym spadkiem ku dołowi i obsadzono takowe trzciną stawową, rzerzuchą wodną i innemi roślinami wodnemi. Po napełnieniu basenu wodą, przepływającą stale, wpuszczono raki, właściwie samice z jajkami, które zaraz zajęły rurki drenowe za mieszkania. Za pożywienie dawaliśmy odpadki mięsne, posiekane ryby, żaby i marchew, w miarę potrzeby. W połowie października znaleziono zaledwie piętnaście młodych od każdej samicy, czego nie można uważać za pożądany rezultat, a co przypisać należało pożeraniu młodych przez matki. Dlatego w następnym roku, skoro tylko młode odłączyły się od matek, co następuje w końcu czerwca, wybrać kazałam wszystkie matki i pozostawiłam tylko same młode. Przy zachowaniu tej ostrożności, każda samica wydała 50 do 60, a w następnych latach i więcej młodych. Wyłączone matki, przesadzono do sadzawki lub do rzeki, a na wiosnę znowu wyławiano okryte, poprzyczepianemi jajami i wsadzono do basenu. Młode, pozostawiono aż do października w basenie, aby podczas trzechkrotnego zrzucania skorupy, zabezpieczyć je od licznych w tym okresie nieprzyjaciół. Użyta do zasilania basenu woda źródlana, aby mogły wylęgać się raki, powinna mieć najmniej dwanaście stopni Celsiusza; nadto w basenie rozpłodowym bardzo pożądanym jest liczny rozrost zieleniny, gdyż tą drogą najwięcej zasila się woda kwasorodem i wpływa na liczniejszy rozwój żyjątek wodnych, służących młodym raczkom za pożywienie.

Hodowla raków dałaby się z korzyścią zaprowadzić z niewielkim zachodem w wielu znajdujących się po wsiach mało, albo całkiem nieużytecznych parowach, przez które przepływa choćby niewielki strumyczek. W takim razie wystarczyłoby nieraz urządzenie kilku zastaw podnoszących lub powstrzymujących przepływającą wodę i obsadzenie brzegów olszyną, a spodu parowu, jakiemi roślinami wodnemi.

Zwiększająca się konsumcya i wzrastająca nieustannie cena raków, czyni też dziś produkcyę tę nader korzystną i w wielu miejscowościach wyzyskać się dającą.

Środek na pasożytną chorobę u raków.

Raki, jak wiadomo, podlegają niekiedy pasożytnej, zaraźliwej chorobie, która objawia się w ten sposób, iż na pancerzu, na nogach i na pyszczku, rozmnażają się liczne, do pięć milimetrów długie, nitkowate pasożyty, tak silnie przyczepione do skorupy, iż tylko z pomocą szczypczyków, odrywać się dadzą. Otóż według doświadczeń ze środkami, przedsiębranemi w celach usunięcia pasożytów, skutecznem się okazało, obmywanie raków, opanowanych przez pasożyty, lekkim roztworem słonej wody, która niszczy pomienione pasożyty. Ten sam środek zalecany też jest do desinfekcyi sadzawek, basenów lub skrzyń, w których przechowuje się raki, poczem zaraza ustępuje i raki utrzymują się zdrowo, byleby odłączyć je od innych, podległych zarazie. *Zalęska.*

Pé-Tsaï.

Jestto chińska nazwa pewnego gatunku kapusty, zupełnie odmiennego pod względem wyglądu od naszych europejskich kapust.

Z pomiędzy bardzo wielkiej rozmaitości jarzyn, które ludy wschodu używają na pożywienie, Pé Tsaï jest nietylko jedną z najwięcej cenionych w Azyi, ale także interesującą dla nas, ze względu na swe pożywne własności, dobry smak i zdolność dostosowania się do naszego klimatu. Ponieważ kultura takowej jest przedmiotem usilnych starań francuzkich ogrodników, mamy nadzieję, że będzie się ona coraz więcej rozpowszechniać i z tego powodu pragnęlibyśmy obznajomić łaskawych Czytelników z tą nową odmianą.

Chińska kapusta przypomina nieco kardy pod względem swego wyglądu. — Zewnętrzne jej liście składają się z grubej białej żyły, otoczonej szerokiemi, karbowanemi brzegami koloru żółto zielonego, przy brzegach odwrócone, podczas gdy liście wewnętrzne, jeszcze bledsze, są proste i tworzą główkę podłużną, która w odpowiedniej kulturze, nawet kilka kilogramów ważyć może.

Główka ta może być jadaną w stanie surowym (jako całata) lub rozmaicie przyrządzona. Chińczycy i Japończysy posiadają mnóstwo przepisów, które jednak nie przedstawiają dla nas żadnego interesu.

Smak mniej wybitny, niżeli naszych kapust europejskich, chociaż zupełnie odrębny, przypomina nieco gotowaną cykoryę, pory, szpinak lub rzepę, pod tym względem bowiem zdania są różne. Najmiększe części można jeść surowe jako sałatę, ale najlepsza jest gotowana, siekana z dodatkiem tłuszczu, mięsa lub masła. Ogólnie uważana jest za jarzynę badzo delikatną, znacznie wyżej stojącą pod tym względem od naszych kapust.

Chińska kapusta nie jest zresztą nowością; znaną jest ona już oddawna w Europie. Wielu podróżników i misyonarzy, którzy przebiegali obszerne terytoryum państwa chińskiego, wielokrotnie wspominało o tej jarzynie, która stanowi główne pożywienie milionów mieszkańców. Do Francyi przywieziono ją po raz pierwszy około roku 1820, ale pozostała wyłączną własnością botanicznych ogrodów, pod nazwą *Brassica chinensis*, hodowana wyłącznie w celach naukowych.

Pierwsze próby uprawiania jej jako jarzyny, przypadają na rok 1838 — dokonał ich Pépin w Paryskim *Jardin des Plantes*. Przekonano się wtedy, że Pé-Tsaï jest rośliną ozimą. Siana na wiosnę, rośnie szybko, ale nie tworzy główek i nawet liści ma mało. — Siana w sierpniu i wrześniu rozwijała się normalnie.

Aż do lat ostatnich zadowalniano się temi wiadomościami, które zresztą zostały stwierdzone również przez inne próby — ale ponieważ jesień jest właśnie tą porą roku, kiedy jarzyn mamy pod dostatkiem, kapusta chińska pozostała jarzyną fantazyjną, jakkolwiek doskonałą, którą tylko osoby bardzo o rozmaitość dań dbające, uprawiały niekiedy w swych ogrodach.

Pewien Francuz, pan Bois, podczas swej podróży na Wschodzie, skonstatował znów ważną rolę, jaką Pé-Tsaï odgrywa w pożywieniu rasy żółtej. Opracowawszy historyę tej rośliny w jednem z ogrodniczych czasopism, zwrócił na nią uwagę publiczności.

Pan Bois przywiózł z Azyi pewną ilość nasienia i porozumiawszy się ze znanym ogrodnikiem paryskim p. Curé, zachęcił go do przedsięwzięcia nowych prób.

Jest to rzecz znana, że ogrodnicy paryscy uprawiają jarzyny bardzo intenzywnie, przeważnie w inspektach, aby się prędko swego produktu doczekać. Wiadomo również, że cykorya itp., siane na wiosnę, bujają i wydają nasienie, nie tworząc główek. Otóż ogrodnicy zauważyli, że te same gatunki sałat, siane w tym samym czasie w gorącym inspekcye, nie bujają, a przynajmniej wiele wolniej rosną.

Pan Curé, porównawszy te okoliczności, zaczął siać Pé-Tsaï w gorącym inspekcie.

Wynik potwierdził zupełnie przypuszczenia, gdyż rośliny wyrosłe z nasion zasianych 1 maja w zimną ziemię, wszystkie wydały nasienie, podczas gdy siane tego samego dnia w inspekcie, wydały w 2 miesiące później wspaniałe główki, 3·5 *kg* wagi mające, które przedstawiono Narodowemu Towarzystwu ogrodniczemu francuzkiemu w połowie października r. 1904, przyczem p. Curé dodaje następujące szczegóły:

Siew został uskuteczniony 1 maja. Faktem jest, że rośliny siane na gruncie, zaraz po przesadzeniu zaczynały formować nasienie, podczas gdy rośliny hodowane w inspektach zawiązywały główki, nie okazując żadnej tendencyi tworzenia nasienia. Jarzyna była zdatną do jedzenia począwszy od 10 lipca.

Mam zamiar postępować w ten sposób z roślinami aż do 16 lipca, aby się upewnić, że rośliny nie pójdą w nasienie. Później należy je wysadzić na grzędy jak kapustę. Z doświadczenia przekonam się dopiero, do jak późnej jesieni można siać, aby mieć do użytku z końcem zimy i na początku wiosny.

W rezultacie tego doświadczenia, pisze p. Curé w *Revue Horticole*, siew zimowy został uskuteczniony 23 sierpnia. Flance przesadzono już po ośmiu dniach w zimny inspekt i postępowano z niemi tak, jak z rzeżuchą w tej porze roku.

25 września przesadzono Pé-Tsaï na grunt zwrócony do słońca. Te Pé-Tsaï zniosły 5—6 stopni mrozu w listopadzie, nie bardzo ucierpiawszy. Pierwszy produkt tego zbioru został zużytkowany 12 grudnia, a 22 grudnia na posiedzeniu Towarzystwa ogrodniczego przedstawiono egzemplarz, który był w bardzo dobrym stanie.

A zatem, p. Curé doszedł tak, jak Chińczycy i Japończycy do kultywowania Pé-Tsaï w ciągu całego roku. Będziemy mieć zatem nową jarzynę. W Paryżu widzieć ją już można w Halles Centrales.

Zdaje się jednak, że w klimacie środkowo-europejskim kultura zimowa udawać się nie będzie, gdyż zauważono już, że z końcem września rozwój rośliny zaczyna ustawać, a zimno powstrzymuje go zupełnie.

Na zakończeme dodamy, że nasienie Pé-Tsaï bardzo podobne zresztą do nasienia wszystkich kapust, jest do nabycia u Vilmorin'a.

Ł. K....n.

Listy z Rosyi.

Notatki rolnicze pewnego rosyjskiego obywatela.
(A. JERMOŁOWA.)

XV.

Zmuszony byłem do przerwania na pewien czas mojej korespondencyi, gdyż groza wypadków zaszłych w Rosyi, sprowadziła zastój w życiu umysłowem naszego kraju. Koleje, poczty i telegraf funkcyonować przestały, strejk szerzył się pomiędzy robotnikami fabrycznymi, a nawet dzienniki wychodziły nieregularnie, lub też zupełnie nie wychodziły. Niemożliwem było z zimną krwią rozważać kwestye rolnicze i ekonomiczne, w chwili zaburzeń w kraju, których forma stała się tak groźną, że nietylko przyszłość rolnictwa, ale cała rosyjska kultura była zagrożoną. Teorye, w imię których anarchistyczna partya rewolucyjna podniecała rozruchy, mianowicie: demokratyczna republika, konstytuanta wybrana przez powszechne bezpośrednie głosowanie, w kraju, gdzie 8/10 mieszkańców należy do analfabetów, zniesienie wszelkiej własności osobistej, upaństwowienie ziemi, z nadaniem prawa do takowej wszystkim, bez żadnego wynagrodzenia dla dotychczasowych właścicieli itd. groziły zniszczeniem wszystkiego, co stanowi pomyślność, a nawet egzystencyę państwa, a sprowadzeniem go do stanu dzikości. — Wszystkie te piękne teorye, którym towarzyszyły efektowne frazesy o dobrobycie ogólnym, mającym być naturalnym wynikiem przyjścia proletaryatu do władzy, nie miały i mieć nie mogły żadnej szansy powodzenia w kraju, jakkolwiek podtrzymywały je groza, postrach, a nawet kara śmierci w w najokrutniejszej formie, wykonywana przez moskiewskich, warszawskich i rygskich rewolucyonistów; sprowadziła jednak bunty, krwawe zamieszki, zaburzenia i wypadki smutne, a nieuniknione, których przyczyny ani celu nie pojmowała większa część ludu, tem więcej, że lud ucierpiał przedewszystkiem z tego powodu, co — mówiąc nawiasem — oddało złą usługę anarchistom, otwierając oczy ludowi i zmuszając go do przejścia na stronę porządku.

Jak to już niejednokrotnie oznajmił cesarz reprezentantom partyi reakcyjnej, nic nie zmieni systemu rządowego w zaprowadzeniu przyrzeczonych reform. Niepokoje i zamieszki sprowadziły zatem tylko opóźnienie w zastosowaniu tych reform, zniszczyć ich jednak nie potrafią. Rewolucyoniści zatem obrali sobie cel niewdzięczny, na nich też spada odpowiedzialność za nieszczęścia, które kraj dotknęły i które utrudniają i opóźniają wprowadzenie nowego ustroju. Gdyby zgubne żywioły odniosły zwycięstwo, nie byłaby to już rewolucya, ale kataklizm, jakiego dotąd nie napotkaliśmy w historyi. To też wszyscy ludzie dobrej woli i energii powinni się skupić, aby stawić czynny opór w imię bezpieczeństwa kraju i cywilizacyi zagrożonej przez nowożytnych barbarzyńców.

Jeżeli zboczyłem na drogę kwestyi politycznych, od których moje listy rolnicze powinny być wolne, uczyniłem to z powodu, że wypadki, rozwijające się w Rosyi, zbyt blizko dotyczą spraw rolniczych, powstrzymując wszelki ruch handlowy, a nawet zaopatrzenie w żywność okolic głodem dotkniętych i odbiły się ciężko na klasie wieśniaczej. Chciałem właśnie mówić o rzekomo rolniczych zaburzeniach, które w wielu prowincyach stały się powodem scen strasznych, aby wykazać ich groźny charakter, groźniejszy jeszcze od charakteru miejskich rozruchów, poskramianych dotychczas za pomocą siły zbrojnej i nie zapowiadających się zbyt groźnie w przyszłości, mimo że liczba ofiar tak winnych i na swój los zasługujących, jakoteż niewinnych i często nieświadomych, pociągniętych przez anarchistów, ciągle wzrasta.

Kwestyę zaburzeń agrarnych poruszyłem już w jednym z moich poprzednich listów, ale to, co później zaszło, jest rzeczą większej wagi. Ile posiadłości w rozmaitych okolicach Rosyi zostało zrabowanych, spalonych, zrównanych z ziemią, któż zliczy? W niektórych obwodach

guberni Saratowskiej, Kurskiej, Chersońskiej, w prowincyach nadbałtyckich, zaledwie po kilka miejscowości ocalało, resztę splądrowały bandy rozbójniczych wieśniaków, na czele których stanęli wysłańcy partyi anarchistycznej, studenci, nauczyciele itd. podający się za posłów od cara, ubrani w mundury szamerowane złotem i okryci orderami, a prowadzący włościan na rabunek domów pańskich, rzekomo na rozkaz cesarza. Administracya często bywała zaskoczoną niespodzianie, wojska na miejscu brakowało, lub takowe przybywało za późno i znajdowało już tylko dymiące zgliszcza, a wieśniaków błagających na kolanach o przebaczenie.

Powody tych zaburzeń i ich charakter przedstawiały się rozmaicie, stosownie do miejscowości.

I tak w prowincyach nadbałtyckich, powodem rozruchów, dotychczas trwających, jest wiekowa nienawiść Estończyków przeciwko panom, przeważnie Niemcom z pochodzenia, których zawsze za swych gnębicieli uważali; zniesienie pańszczyzny, w przeciwieństwie do innych części Rosyi, zostało tam przeprowadzone bez nadania ziemi, co oddało wieśniaków na łaskę właścicieli — baronów, spadkobierców dawnej liwońskiej i estońskiej szlachty, która przez długie lata, aż do najnowszych czasów, umiała zachować prawie feudalny system. Przeciwko tym baronom właśnie, skierowaną została cała akcya, która posiadała charakter wyłącznie polityczny i narodowy. Wielka ilość zamków, należących do rodzin o historycznem nazwisku, z galeryami obrazów i dzieł sztuki, o prawdziwie nieoszacowanej wartości, z folwarkami, które nawet w tej przodującej pod względem rolniczym części Rosyi, stanowiły prawdziwe *fermes modeles*, stało się pastwą płomieni. — Niektórzy właściciele zostali zamordowani, inni wypędzeni, błąkali się po lasach jak dzikie zwierzęta, uratowawszy tylko życie, zrujnowani zupełnie wśród tego pogromu, z którego kwitnąca dotąd część kraju nie prędko się podniesie. Wieśniacy tamtejsi walczą dotychczas jak gierylasi z wojskiem, wysłanem dla stłumienia rozruchów, które ostatecznie tu, tak samo jak w innych stronach, partyi, która je wzniecila, żadnych nie przyniosą korzyści, ale które niemniej przybrały charakter poważny, ze względu na miejscowe warunki kraju, służącego za teatr tych zaburzeń.

W innych częściach Rosyi, rozruchy takie miały miejsce tylko w miejscowościach odosobnionych i odległych, oprócz na Kaukazie, gdzie są one natury czysto politycznej i gdzie toczy się zacięta walka pomiędzy ludnością ormiańską, tatarską, czerkieską itd. zresztą nie mam o nich dokładnych wiadomości i trudno mi tem samem przewidzieć, jakim będzie koniec tego stanu rzeczy. — Wypadki przedstawiały się w różnem świetle. Mówiłem już, że rozruchy były przeważnie wywołane przez socyalistycznych emisaryuszy, ale, jeżeli się je uważa za ruch agrarny, nie zawsze słusznem będzie nasze zapatrywanie.

Wspominałem również poprzednio, że idea podziału ziemi pańskiej pomiędzy włościan, wrosła głęboko w pojęcia tych ostatnich; będąc posiadaczami ziemi przeważnie tylko pod formą gminnej własności, widząc cząstki zmniejszające się z roku na rok w miarę wzrastania cyfry ludności — pieścili nadzieję urzeczywistnienia swoich marzeń. To też wiadomość o ukazie carskim, przyznającym im prawo używania tych obszarów, uzurpowanych — ich zdaniem — przez panów z krzywdą ludu, przyniesiona im przez wysłańców rzekomo cesarskich, przyjętą została z radością i dobrą wiarą. Cesarz zatem wynagradzał im krzywdę tyloletnią, ale z wyraźnem zastrzeżeniem natychmiastowego zniszczenia folwarków i mieszkań właścicieli, by tym ostatnim odjąć chęć i możność powrotu i odzyskania własności. Dosyć już używali bogaci ciemiężyciele włościan, którzy, chcąc powstrzymać cara od okazania łaski biednym i wydziedziczonym, powzięli myśl ograniczenia na swą korzyść władzy cara samodzierżcy, ojca ludu! — Tego przecież dopuścić nie można. Car odwołuje się do swych dzieci i oddaje się im w obronę — ci, którzy nie usłuchaliby jego rozkazów, lub ociągali się wejść na drogę sprawiedliwości i zemsty, nie otrzymają nic z ogólnego podziału, a nawet musieliby znów odrabiać pańszczyznę, ponieważ nie chcieli korzystać z nadanej wolności sumienia, o której wspomina manifest carski, co ma znaczyć, że cokolwiek by kto uczynił, nie potrzebuje mieć wyrzutów sumienia, gdyż odtąd wszystko wolno.

Nie było nic więcej potrzeba, aby podburzyć wieśniaków przeciwko właścicielom — szli paląc, niszcząc, rabując, a gorzkie rozczarowanie nastąpiło dopiero z chwilą przybycia wojska z p r a w d z i w y m i generałami na czele. Fałszywi emisaryusze zdołali przeważnie w porę umknąć i uniknąć surowej kary, na którą zasłużyli wiecej, niżeli biedni włościanie, ofiary swej łatwowierności.

Jakkolwiek kwestya posiadania ziemi była bezwątpienia głównym powodem tych rozruchów, równie szybko poskromionych jak powstałych, a straszny niedostatek tegoroczny przyczynił się jeszcze do zwiększenia nędzy u włościan, którym właściciele sąsiedni przyszli z pomocą, trudno jednak te straszne i niedorzeczne zaburzenia uważać za ruch agrarny. Często nie najbiedniejsi wieśniacy, ani wsie, gdzie brak ziemi stawał się dotkliwym, najpierw dały się pociągnąć do straszliwych ekscesów.

Rabunek nie zawsze był głównym celem tego ruchu, mającego wszelkie cechy szaleństwa. Napastnicy palili zamki i domy, ścinali drzewa w ogrodach i parkach, podkładali ogień w gumnach pełnych zboża, zabijali zwierzęta domowe, wrzucali do wody setki sztuk bydła i owiec, które przecież na pożywienie użyć było można; koniom ucinali języki i łamali nogi, ciesząc się ich bolesnymi jękami; nawet z pańskich siedzib nie wiele rzeczy zabierano, ale rozbijano fortepiany siekierami, rozdzierano obrazy i obicia, poczem spokojnie powracano do siebie w przekonaniu, że zostało spełnionem dzieło, zasługujące na uznanie. Na widok przybywających wojsk, zdając sobie nareszcie sprawę z tego co popełnili, wieśniacy budzili się, jakby z strasznego snu, pokorni i ulegli, pozwalając prowadzić się do więzienia, odnosili natychmiast ukradzione przedmioty, prosili o przebaczenie właścicieli, których wyzuli z własności; padali na kolana w cerkwiach i wyznając swe winy, przyrzekali uroczyście poprawę.

I gdy w jednych miejscowościach ruch ustawał, rozruchy wybuchały w innych, mając zawsze ten sam charakter niedorzecznej wściekłości, wieśniacy bowiem pierwsi cierpieli wskutek popełnionych zbrodni, jak się to działo tam, gdzie podpalali fabryki, cukrownie, gorzelnie i t. d., dające im zajęcie w ciągu długich miesięcy zimowych, kiedy roboty rolne pozostają w zawieszeniu. To też błagają teraz właścicieli o najspieszniejsze odbudowanie fabryk, do czego jednak na razie — nikt nie jest skłonnym.

Należy tu zanotować pewien fakt: Oto z wyjątkiem nadbałtyckich prowincyi, nie było prawie wypadków, by który z właścicieli lub członków ich rodzin życie utracił, chyba jeżeli szło o zemstę osobistą. Zazwyczaj wieśniacy sami uprzedzali właściciela o rabunku i zachęcali go do ucieczki, litując się nawet równocześnie nad smutnym jego losem. Zresztą o ile w niektórych miejscowościach, wieśniacy rabowali posiadłości tych właścicieli, do których słuszne mieli urazy, to z drugiej strony temu samemu losowi ulegali także ci, których stosunki z ludem nie pozostawiały nic do życzenia. Jeżeli niektórzy właściciele posiadali dostateczny wpływ na umysły miejscowych wieśniaków, by ich od wszelkich napadów powstrzymać, wtedy przybywały bandy z dalszych miejscowości i pociągały z sobą, często używając gróźb, tych nawet wieśniaków, ktorzy z własnej woli do żadnych zamieszek należeć nie chcieli. Tam, gdzie właściciele mieli czas sprowadzić kilku żołnierzy lub kozaków, których wieśniacy boją się więcej jeszcze, rozruchy miejsca nie miały; wszędzie zresztą bandy się rozpraszały, w miarę zbliżania się wojska, które zwykle nie potrzebowało nawet użyć broni. Najczęściej jednak wojsko przybywało zapóźno, zastawało już tylko dymiące zgliszcza — udawało się zatem w po-

goń za uciekającemi, aresztując przywódców i wybitniejszych delinkwentów i karząc wszystkich surowo, poczem wieśniacy, którym winę udowodniono, powoływani byli do służby wojskowej.

Zaburzenia nie trwały nigdzie dłużej jak dni kilka, ale powstawały co raz nowe i dziś jeszcze nie brak nam faktów do zanotowania — chociaż wieśniacy nie dają się już teraz tak łatwo obałamucić i agentów rewolucyjnych odstawiają często do urzędów, lub sami przyjmują ich w sposób, odbierający odwagę do potrzebnej akcyi na przyszłość. Rozczarowani co do rzekomych wysłańców cara, chłopi oczekują niemniej spełnienia swego fantastycznego marzenia o oddaniu im całego obszaru ziemi, co nasuwa obawy, że koniec ciężkich prób może jest jeszcze dalekim. *L. K...n.*

KORESPONDENCYE.

Uhryń, w lutym 1906.

W sprawie dachówki cementowej.

Wobec poprzednich artykulów w sprawie dachówki cementowej, z pewną tremą zabieram się kilka słów wypowiedzieć w tej kwestyi, a upoważnia mnie do tego nie chęć wyświetlenia sprawy tej z punktu naukowego, do czego zresztą żadnej pretensyi niemam, tylko dwuletnie doświadczenie hreczkosieja, który dachówkę cementową robi w domu i ma ją już 2 lata na dachu.

Stół jeden sprowadziłem od firmy „Wutke in Guben“, drugi tego samego typu (do dachówek prostokątnych) od firmy „Emaillir-Werke in Radebeul“ i 500 wytłaczanych żelaznych podkładek na których robi się, a następnie schnie dachówka. Zbudowałem barak z desek i zabrałem się do roboty trzymając się ściśle przepisu tj. dając cementu 1·3 a 2·3 piasku, a zrobiwszy tak 500 sztuk przez kilka dni, koneweczką skrapiało się starannie. — Zdjąwszy z podstawek dachówki nie długo się cieszyłem, bo skonstatowałem, że kruszą się i zacząłem narzekać na ten przemysł domowy — zastanawiając się jednak nad przyczyną tej niefortunnej próby, doszedłem do przekonania, że mój barak z desek nie nadaje się do tego celu bo pomiędzy deskami, które uschły porobiły się szpary, któremi przechodziło słońce i wiatr, a skutkiem tego cement wysychał, a nie wiązał się należycie, czego dowodem były smugi na dachówce i niejednostajny kolor. Korzystając więc z nabytego doświadczenia, przeniosłem moją fabrykę do słodowni gorzelnianej, gdzie już bez przerwy przez całe lato robiłem, a dachówka tutaj zrobiona zupełnie moim wymogom odpowiadała. Śmiem tu zatem sądzić, że niejednostajna jakość dachówek wyrabianych stoi w ścisłym związku z lokalem, gdzie się je wyrabia. Na dowód niech posłuży następujący fakt. Jadę do jednego znajomego (*nomina sunt odiosa*), aż na sześciu stołach robi się tu dachówka w szopie bez ścian i tamże na stelarzach z desek układa się, a werkmistrz objaśnia mi, że to bardzo dobrze bo do wieczora dachówka jest już prawie sucha, skąd przenosi się ją do składu. — Naturalnie powiadam, że taki produkt nadaje się zupełnie dobrze do zasypywania jakichś jarów, bo do porządnego szutrowania nie może mieć też zastosowania; trochę popatrzyli się na mnie z ukosa, mnie to nawet chwilowo było przykro bo nie miałem zamiaru krytykować, ale przyjechawszy tam w kilka miesięcy zastałem nie maszyny w robocie tylko ludzi wyrzucających gruzy. Dachówka zaś ta, która pozostała nibyto do użytku, musi być co chwila na dachu zmieniana, bo pęka i kruszy się. Dachówki cementowej z glinianą nie będę tu porównywać, bo już ta sprawa szeroko była omawianą, nadmienię tylko to, że gliniana z ognia wyjdzie bodaj choć troszeczkę skręconą, gdzie cementową z żelaznej podstawki zdjęta jest zupełnie prostą, a więc i bardziej szczelną w kryciu. Mam stajnię pokrytą dachówką cementową już od półtora roku; żadna dachówka do tej pory nie pękła, dach kryje całkiem szczelnie, co się zaś stanie w ogniu tego nie mogę przesądzić ani też doświadczenia niemam bo na szczęście z nią tej próby nie przechodziłem. Powracając jeszcze do samej fabrykacyi, zaznaczyć tu muszę, że widziałem we Lwowie u firmy Wnych PP. Piotrowicz & Schumann, maszynę znacznie ulepszoną, w której nóż do wytłaczania rowków jest umocowany co umożliwia szybszą robotę i silniejsze ubijanie, co przy dawniejszych modelach niemieckich było jeszcze niewygodnie i prymitywnie urządzone.

Jeżeliby mnie sąsiad zapytał czem kryć budynek, z czystem sumieniem odpowiedziałbym: masz bracie piasek, kryj dachówką cementową, bo i tak na świecie nic wiecznego niema, a gdybyśmy się do dobrego zresztą „Eternitu“ dobrali, toby się przecież słaba strona odkryła, a na razie jest ta, że drogi. *Tadeusz Potocki.*

Komarowice, w lutym 1906.

O rolniczem piśmiennictwie ludowem i słownictwie rolniczem.

Doszedł mię zeszyt IV. Encyklopedyi, wydawanej przez Macierz polską. — Jest to dzieło przeznaczone dla tych, którzy w pierwszym rzędzie mają nieść przed ludem oświaty kaganiec. Ma ono się rozejść w mnogiej ilości, nabywać je mają ci, którzy z każdym liczyć się muszą helerem, dla tego też jest ono istotnie bardzo tanie, do czego dopomagają — jak przypuszczam — fundusze publiczne.

Z tych względów, pojmie to każdy, dzieło to powinno być doskonałe, wydane jak najstaranniej (choćby nie wytwornie) i jak najpoprawniej, aby błędami lub niejasnem podaniem rzeczy nie przyniosło więcej szkody jak pożytku.

Niestety zauważyć muszę, a podnosiłem to, jednak bezskutecznie, już po wydaniu pierwszego zeszytu, w rzeczach odnoszących się do rolnictwa, redakcya encyklopedyi dopuszcza się niedokładności i błędów, a nie korzysta z rzadkiej sposobności, aby słownictwo rolnicze poprawne rozpowszechnić i wprowadzić.

Dla przykładu przytoczę tak ważny wyraz jak „dreny“. — Spotykamy się tu zaraz z tym błędem dość u nas powszechnym, zwłaszcza w dziełach półnaukowych, że średnicę drenów w świetle podano z dokładnością dolnej granicy 0·005 *mm* wyraźnie pięć tysięcznych milimetra.

Domyślać się muszę, że autor pobrał dolny wymiar z długości podanej w okrągłych calach, a zamieniając ją, nie zaokrąglił uzyskanej liczby na całe centymetry, jakby był powinien uczynić.

Górna granica światła drenów podana jest 15 *cm.* — Jakto, czyż niema drenów o większem świetle jak 15 *cm*? Dlaczego bałamucić tych wszystkich, którzyby szukali pouczenia w encyklopedyi — wszak mamy dreny i o większej średnicy i są one niejednokrotnie używane.

Powiedziano dalej, że dreny oddają swą wodę do rowów wylotowych, zwanych także odpływowymi. Czy nie lepiej byłoby pozostawić i utrwalić przez encyklopedyę nazwę rów wylotowy, dla rowu będącego tuż u wylotu, a odpływowym nazywać rów drugi, którym już przed wykonaniem drenowania woda z pól odpływała, a do którego wpada rów wylotowy.

Wszak projekta drenowań korzystają zazwyczaj z takich rowów odpływowych już istniejących, a tylko odpowiednio przy wykonaniu drenowania pogłębionych lub zabezpieczonych, podczas gdy rowem wylotowym wypadałoby nazwać krótkie zazwyczaj doprowadzenie wody drenowej od wylotu do rowu odpływowego. Mamy w naszym języku dwie nazwy: wylotowy i odpływowy. Czy poczucie pewnego ładu w słownictwie, wygoda z usystemizowanem słownictwem połączona, tak mało jest u nas odczutą, że pomija się taką sposobność doskonałą, jaką jest encyklo-

pedya, aby jakby mimochodem zaznaczyć, że istnieją dwojakie te rowy, na które w polskim języku mamy osobne nazwy. Czyż nie szkoda, że encyklopedyą jakby uświęcono dalsze bałamutne mienianie nazw wylotowy za odpływowy, lub naodwrót.

Także w dalszym ciągu napotykamy dwie nazwy dla jednej rzeczy, bo „ukryte ścieki lub rurociągi“.

Otóż ściek nigdy nie był rurą. Nazwę ściek musimy pozostawić dla pojęcia, które z niemiecka nazywają niepoprawnie rynsztokiem. Jeżeli rynsztoku nazwać nie możemy innym wyrazem polskim jak „ściek“, dlaczego wyprowadzać wątpliwość co do znaczenia ścieku. Takiem dwojakiem nazwaniem tej samej rzeczy ubożeje język nasz techniczny, a na encyklopedyę spada ciężka wina, że do uporządkowania słownictwa nietylko się nie przyczyniła, lecz dalej popała i uświęciła nieszczęsne nasze „wolno w Polsce jak kto chce“ i nieład w słownictwie.

Czy do uporządkowania naszego słownictwa przyczyni się może takie zdanie: „dno wyrabia się osobnemi łopatami, zaokrąglonemi i ukośnie na rączce osadzonemi, zwanemi fugami lub szuflami“. Do owych „fug“ i „szufel“ trzeba dodać jeszcze używane w kraju naszym „zadekowanie“, aby mieć wyobrażenie, jakiemi nazwami obdarowała nas, Polaków, akcya w sprawie drenowania, przedsiębrana przedewszystkiem przez Wydział Krajowy i inżynierów jego, Polaków.

Po latach tylu, panowie ci nie odważyli się ułożyć nazw potrzebnych w drenarstwie, lecz pochylili czoło wobec „skarbów językowych“, jakiemi lud nas obdarzył, w rodzaju fuga, szufla i zadekować — wszak to tak wygodnie nie spierać się o nazwy ani narzucać ich — lecz przyjąć te, które pierwszy lepszy Iwan lub Maciek powtórzy za pramistrzem, jakimś robotnikiem przybyłym z pod komendy niemieckiej.

Co do treści artykułu „drenowanie“ zauważę dalej, że zdanie „drenowe rowy powinny być jednego dnia kopane i tegoż samego dnia po ułożeniu rurek zasypane“ i dalej „dno rowu należy kopać w dzień pogodny i w suchej porze“ powinny być podane z zastrzeżeniem „o ile to możliwe“, bo ścisłe przestrzeganie tych zdań mogłoby sprawić, że rok cały przeminie, a nie podjęte drenowanie nie byłoby wykonane wcale z przesadnej przezorności zawartej w tych zdaniach.

Nie pojmuję, dlaczego podano koszta drenowania od morga w koronach, jeśli się bowiem nie uważa za właściwe podawać ceny od *ha*, to należałoby też dla konsekwencyi podać ją w złotych a nie w koronach. — Cena podana jest nieco za niską. Wreszcie zauważyć muszę, że z 3 figur zamieszczonych, 2 są wprost mylne a trzecia niezrozumiała, a najlepiej by było, cały tak ważny artykuł o drenowaniu w poprawnej redakcyi dołączyć ponownie do wydawnictwa.

Wadliwości słownictwa rolniczego napotyka się i pod innymi wyrazami, tak np. pod wyrazem „koniczyna“, tam gdzie mowa o urządzeniach do jej suszenia, podano nazwę o s t w i e, a zupełnie niepotrzebnie, jako drugą nazwę tej samej rzeczy, r o g a l e — nazwę, która już tak liczne inne ma zastosowanie. Dalej też podano nazwę k o z i o ł, a niepotrzebnie drugą nazwę p i r a m i d ę. Nazwa to obca, a u nas teoretyczna, której lud nigdy zamiast kozłów, dobrze mu znanych, nie przyjmie, ani byłoby słusznem aby mu ją zalecać, co uczyniono bez głębszego zastanowienia się, zamieszczając tę nazwę w encyklopedyi.

Na zarzuty powyższe, które pozwoliłem sobie podnieść z powodu wydania encyklopedyi, odpowiedzianoby niezawodnie, że encyklopedya nie może się zajmować tworzeniem słownictwa, lecz obowiązek to tych, którzy pracują w rolnictwie i trzebaby w części przynajmniej przyznać słuszność takiemu tłomaczeniu się. W takim jednak razie zarzut zaniedbania trzebaby zwrócić do tych, którzy do tego w pierwszym rzędzie są powołani. — Załączam program pracy komisyi słownikowej Towarzystwa politechnicznego. W obec pracy w sprawie tej podjętej przez naszych techników, mogłoby się zdawać że Polska, w szczególności Galicya, musi być krajem przemysłowym, a rolnictwo w niej tylko podrzędne stanowi zajęcie. *X...r.*

Regulamin Komisyi słownikowej.

Słownictwo techniczne opiera się na wyrazach czysto polskich już używanych, na wyrazach światowych i na nowotworach.

Jako ideał wyrazu technicznego należy uważać wyraz, który w najdoskonalszy sposób oddaje istotę rzeczy, względnie pojęcie, przyczem jest zwięzłym, a pod względem dźwięku i formy niewymuszonym.

Zasady postępowania przy tworzeniu, względnie doskonaleniu naszego słownictwa technicznego są następujące:

1) Usuwanie słów wziętych bezpośrednio z obcych języków np. germanizmów jak bormaszyna, kuplunek itd.

2) Zachowanie słów światowych, to znaczy powszechnie już używanych, szczególnie w słownictwie nauk ścisłych np. wyrazy pochodzenia łacińskiego lub greckiego, jak hydrauliczny, regulator itd.

3) Obok wyrazów światowych nie wystrzegać się tworzenia nowych wyrazów polskich, dobrze oddających dane pojęcie.

4) Wyrazy, które się utarły w starszych dziedzinach techniki zachować, mimo obcego pochodzenia n. p. sztygar i t. d.

5) Wobec bogactwa form języka polskiego i możności tworzenia pochodnych zapomocą końcówek, przybranek i dodawania przymiotników, unikać wprowadzania wyrazów składanych, na wzór niemieckich.

6) Za punkt wyjścia i kryteryum brać przedewszystkiem istotę rzeczy, którą dany wyraz ma określać, wystrzegać się zaś dosłownego tłomaczenia z obcych języków i unikać ile możności pozostawiania wyrazów, w których tkwi błąd logiczny, sprzeczność ze ścisłą definicyą pojęcia, lub zasadami i duchem języka polskiego.

7) Przy nadawaniu istniejącym już terminom znaczenia wyrazów specyalnych, wystrzegać się dwuznaczności, która może powstać:

a) przez zastosowanie wyrazów mających określone znaczenie, czy to w mowie potocznej, czy to w pokrewnych dziedzinach techniki;

b) przez użycie niewłaściwego zakończenia lub przybranki.

Przy tworzeniu wyrazów zapomocą końcówki trzymać się następujących zasad:

a) końcówka	*nia*	oznacza	przestrzeń, n. p. pracownia, elektrownia, gazownia i t d.;
b)	„	*ica*	„	maszynę, n. p. silnica, prądnica itp.;
c)	„	*ik, dło*	„	narzędzie n. p. pilnik, imadło, szydło, toczydło itp.
d)	„	*acz*	„	człowieka n. p. wiertacz itd.
e)	„	*ak, ek*	„	przyrząd n. p. suwak, wiertak, lejek itd.;
f)	„	*czka, ka*	„	przybory n. p. zatyczka, nakrętka itd.;
g)	„	*arka*	„	maszynę roboczą n. p. tokarka, strugarka itd.;
h)	„	*sko*	„	miejsce n. p. palenisko, stawisko itd.;
i)	„	*two*	„	zajęcie n. p. budownictwo kolejnictwo itd.

Drobne wiadomości.

Przeciw uszkodzeniom rzepaku od mrozu jest gospodarz poniekąd bezwładny, i bez kwestyi, w takich okolicach, gdzie zwykle wymarza, najlepiej zupełnie zaniechać uprawy. Ewentualnie, można uprawiać, zamiast rzepaku ozimego — jary, ten jednak przynosi mniejszy plon. Sieje się go w kwietniu, a dojrzewa w sierpniu i wrześniu. Zbiór przeciętny można przyjąć z morga 8—10 cetnarów metrycznych ziarna i 15—25 cetnarów metrycznych słomy. Przeciw wymarzaniu możnaby polecić silne nawożenie; wtedy bowiem, w czasie przyjścia mrozów, jest rzepak już silnie rozwinięty. (*Friks. Rundschau*)

Słonecznik posiada przymiot oczyszczania powietrza. Jego wpływ na otaczającą atmosferę jest tak zbawienny, że w pewnej wiosce angielskiej, w której gorączka tyfoidalna i szkarlatyna sprzątały liczne ofiary, oszczędzoną została jedna tylko osada, otoczona znaczną liczbą słoneczników, pomimo, że rodzina ta liczyła 5 dzieci w swem gronie. U jednego z właścicieli nad brzegami Skaldy, który gęsto obsadził słonecznikami swoją posiadłość, żaden z mieszkańców nie uległ zaraźliwej gogorączce, grasującej w całej okolicy. Kilku uczonych zauważyło wiele podobnych wypadków i wykazało, że słoneczniki pochłaniają chciwie jadowite gazy. Zasiewanie słoneczników w ogrodach zaleca się więc z tego powodu bardzo. Zresztą roślina ta, u nas lekceważona, zasługuje na uwagę z innych także względów. Włókno słonecznika może być spożytkowanem przy wyrobie papieru; dojrzałe nasienie służy do tuczenia indyków; stanowi także wyborne pożywienie dla kur, szczególnie podczas niesienia się. Wydaje także olej, uważany za najlepszy po oliwie; liście zaś są przysmakiem dla królików, a całe łodygi mogą służyć za opał. (*Głos Rolniczy.*)

Jak badać świeżość jaj. Przykrem jest dla gospodyni, gdy gościowi dostanie się przypadkiem nieświeże jajo. By tego uniknąć, potrzeba się przekonać o świeżości jaja przed wrzuceniem go do garnka. Przekonać się o tem najłatwiej, trzymając jajo w palcach, i patrząc przez nie do światła (słońca lub lampy). Świeże, nie zepsute, jaja będą całe jednakowo przejrzyste, gdy pozalęgane, popsute, będą nieprzejrzyste, szare. Całkiem popsute jaja są całkiem zmącone, a skorupka najczęściej koloru szarego.

Ale i o świeżości nie zepsutych jeszcze jaj można się łatwo przekonać, a to w następujący sposób: Rozpuścić w litrze wody 57 gramów soli kuchennej, i dwie trzecie tego roztworu wlać do szklanki. Jeżeli zapomocą łyżki włożymy do tego płynu jajo, to całkiem świeże, zaledwie kilkudniowe, pójdzie odrazu na dno, starsze (8—14-dniowe) będzie pływać w roztworze, całkiem popsute pływa nawet w czystej wodzie, a to wskutek nagromadzenia się w niem wielu gazów. (*Friks. Rundschau*)

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 12. Mam zamiar użyć 2—3 cetnarów metrycznych kainitu na morg, jako dodatku do superfosfatu pod owies. Ponieważ nigdy kainitu pod zboża nie używałem, proszę o wskazówkę, czy może być takowy, bez szkody dla wegetacyi owsa, bezpośrednio przed siewem owsa rozsiany — czy może należy go rozsiać na roli wcześniej, a mianowicie, w jakim odstępie czasu od zasiewu? Pole: glinka z piaskiem, dawny korczunek, z powodu odległości od folwarku, tylko sztucznym nawozem zasilane. W roku 1905 było dobre żyto na 125 kilogramów superfosfatu mineralnego 17-procentowego. *M.*

Pytanie 13. Proszę najuprzejmiej o łaskawą informacyę, które żniwiarko-wiązałki są obecnie, na podstawie doświadczeń gospodarzy, uważane za najlepsze, t. j. najpraktyczniejsze i najwytrwalsze, bez względu na najnowsze systemy, i z uwzględnieniem uwagi porównawczej ze starym Mac Cormickiem?

M. K. z Ł.

Odpowiedź trzecia na pytanie 10.
Od lat pięciu jest u mnie lokomobila i młocarnia z fabryki królewsko-węgierskich kolei państwowych w używaniu. Maszyny te odpowiadają w zupełności wymogom nowoczesnej techniki do rolnictwa zastosowanej, a materyał tychże odznacza się nadzwyczajną trwałością.

Uważam zatem za słuszne przy nadarzającej się sposobności polecić jaknajlepiej i najszczerzej garnitury parowe z fabryki królewsko węgierskich kolei państwowych, jako najsolidniejsze i bezwzględnie najlepsze.

Kazimierz Romański
właściciel Hrusiatycz.

Odpowiedź czwarta na pytanie 10.
Jeżeli szanowny kolega chce mieć dobry garnitur do młócenia, to niech będzie bardzo ostrożnym w zakupnie tegoż. Ja kupiłem w roku 1904 garnitur z motorem benzynowym, t. j. młocarnię z fabryki królewsko węgierskich kolei państwowych, a motor z fabryki Tranzel et Comp. w Wiedniu, za pośrednictwem Generalnej reprezentacyi Zygmunta Parnesa, który przy tem zakupnie nie dostarczył mi maszyny wedle zawartej umowy, kompletnej, z wszystkiemi przynależytościami, i nie zmontował na czas — a garnitur nie odpowiadał swemu zadaniu — przez co poniosłem kolosalną stratę.

Pan Parnes na wszelkie moje wezwania milczał, lub zwalał winę na złe obchodzenie się z maszyną. To jego postępowanie doprowadziło do tego, że byłem zmuszony drogą sądową wywalczyć rekonstrukcyę motoru, co zaś do brakujących części, które byłem zmuszony na prędce w miejscu dokupić, to sprawa do dzisiaj nie załatwiona, i zdaje się, że znowu trzeba będzie sądownie wystąpić, gdyż na pisemne przypomnienia nie bardzo czuły. *J. W. z O.*

Odpowiedź na pytanie 11.
Mam rotacyę podobną jak pytający, i cały nawóz używam pod kartofle, po których przychodzi ozimina. Od trzech lat sadzę Topazy, które schodzą z pola z końcem sierpnia lub z początkiem września. W roku 1904 wydały z morga 100 cetnarów metrycznych, w 1905 roku 85 cetnarów metrycznych, przy 20 procent skrobi.

Przekonaniem mojem jednakże jest, że wszystkie nasze nowe gatunki kartofli wyradzają się po 4—5 latach, a szczególnie rychłe. Dlatego sprowadzam corocznie od p. Dołkowskiego kilka gatunków rychłych kartofli, i te, sposobem Gülicha, rozpleniam, w pierwszym roku w ogrodzie, w drugim próbuję w polu i najlepsze zatrzymuję.

W roku zeszłym sprowadziłem trzy gatunki: Gryf, Wid i Bartosz — o rezultacie w polu nic jeszcze donieść nie mogę, bo dopiero wiosną pójdą w pole. *Henryk Potworowski.*

Odpowiedź druga na pytanie 11.
Do rzędu najwcześniejszych gatunków kartofli należy anonsowana w *Rolniku* „Korona Cesarska“. Dochodzi pierwszych dni sierpnia, jest wytrwałą i bardzo dobrą do jedzenia.

S. Ł.

Ze stołu Redakcyjnego.

Na wydawnictwo „Rolnika“ nadesłano: Oddział stanisławowski 21 koron, p. hr. Franciszek Colonna Czosnowski 20 koron.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor **Dr. Jan Paygert.**

DODATEK do Nr. 10. „ROLNIKA“

z dnia 2. marca 1906.

Z KOMITETU.

KONKURS.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego ogłasza niniejszem konkurs na 8 stypendyów po 150 koron dla niezamożnych kandydatów pragnących się wykształcić w zawodzie chmielarskim w szkole chmielarskiej w Starem Siole.

Stypendyum powyższe wystarcza na całkowite utrzymanie przez czas trwania kursu, a zatem od kwietnia do końca lutego.

Petenci mają wnieść należycie udokumentowane podanie (metrykę i świadectwa szkolne) do Komitetu (ul. Karola Ludwika l. 3) najdalej do 15 go marca b. r., gdzie zarazem udziela się wszelkich informacyi w tej sprawie.

Komitet c. k. galic. Tow. gosp.

Wiceprezes: *Brykczyński.* Sekretarz: *Skrochowski.*

Krajowa stacya doświadczalna chemiczno-rolnicza w Dublanach pragnie:

1. Założyć kilka pól doświadczalnych większych (ferm) dla badania kwestyi nawozowych, przez kilka lat z rzędu. Celem doświadczeń, które są projektowane, jest w pierwszej linii zbadanie opłacalności rozmaitych sposobów nawożenia w danem gospodarstwie.

II. Założyć szereg pól doświadczalnych dla zbadania działania nawozów potasowych (kainitu i 40 prc. soli potasowej) pod jęczmień i rośliny okopowe, buraki pastewne i cukrowe, marchew kartofle, i pod oziminy na Podolu. Wyniki otrzymane dotychczas w wielu miejscach i na glebach, gdzie nie przypuszczano dawniej, że nawozy potasowe wywrą wogóle jakiekolwiek działanie, są bardzo zachęcające, bo osiągnięto ogromną zwyżkę plonu i bardzo pokaźny czysty zysk.

III. Założyć szereg pól doświadczalnych dla zbadania działania nowego nawozu azotowo-wapniowego. Jest to nawóz, który może z czasem wytworzyć konkurencyę saletrze.

IV. Założyć 4 większe (4 morgowe) pola doświadczalne dla badania najracyonalniejszego sposobu stosowania i jaknajwiększą ilość małych pól próbnych (1—2 morgowych) dla demonstrowania opłacalności nawozów sztucznych, przy burakach cukrowych.

Przy żadnej roślinie nawozy sztuczne nie przynoszą takich korzyści, jak przy burakach cukrowych. Stwierdzono w wielu gospodarstwach kraju naszego, że czysty zysk, który się da w ten sposób osiągnąć, wynosić może 40—50 K. na morgu,

Przy przeprowadzaniu większych doświadczeń stacya udziela bezpłatnie nawozów oraz przysyła swoich funkcyonaryuszy dla dozorowania główniejszych robót, (siew, zbiór).

Również i dla pewnej liczby mniejszych doświadczeń stacya udzielać będzie nawozów bezpłatnie.

Po bliższe szczegóły i plany doświadczeń, należy się udawać wprost do krajowej stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

WIADOMOŚĆ

o III (nadzwyczajnem) posiedzeniu Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, które się odbyło d. 14 lutego 1906 roku.

Początek o g. 4 popołudniu.

Przewodniczący: Wiceprezes St. Brykczyński.

Obecni: Wiceprezes Vivien Jan, ks. Czartoryski Witold, ks. Lubomirski Andrzej, dr. Kraiński Władysław, Schnell Oskar, Turnau Jerzy, dyr. Tyniecki Władysław, nadto jako goście: Breuer Jan, inż. Rozwadowski Tadeusz, dr. Sołowij Władysław i dr. Miczyński Kazimierz.

Nieobecność usprawiedliwili: Prezes dr. Włodzimierz Bolesta-Kozłowski, Wiceprezes Zaremba Cielecki Artur, hr. Szeptycki Kazimierz, dr. Paygert Kornel, br. Brunicki Julian, dyr. Frommel Juliusz, ks. Sapieha Władysław i redaktor *Rolnika* dr. Paygert Jan.

Prowadzący pióro: dr. cam. A. Rodakiewicz.

Na wstępie wita Przewodniczący przybyłych gości i uprasza o przedstawienie referatów przeznaczonych na XLI. Radę Ogólną. Zabierają tedy kolejno głos: Breuer Jan w sprawie akcyi chmielarskiej z rezolucyą:

„Uznając konieczną potrzebę utworzenia krajowego związku producentów chmielu, uchwala XLI. Rada Ogólna poprzeć jak najusilniej starania podjęte w tej mierze przez Komitet i wzywa wszystkich galicyjskich producentów chmielu, aby we własnym interesie do wdrożonej akcyi jak najrychlej przystąpili“.

Następnie dr. Sołowij Władysław w sprawie akcyi spirytusowej z rezolucyą:

„Uznając konieczną potrzebę zorganizowania handlu spirytusem w gorzelniach rolniczych w kraju wyprodukowanym — uchwala XLI. Rada Ogólna poprzeć jak najusilniej starania podjęte w kierunku utworzenia związku galicyjskich producentów spirytusu i wzywa wszystkich galicyjskich producentów, aby we własnym interesie do wdrożonej akcyi jak najrychlej przystąpili“.

Dalej dr. Miczyński Kazimierz w sprawie podniesienia plonów roślin gospodarskich drogą systematycznej hodowli i aklimatyzacyi, z rezolucyą:

„Uznając konieczność podniesienia plonów roślin gospodarskich drogą systematycznej hodowli i aklimatyzacyi, uchwala XLI. Rada Ogólna polecić Komitetowi wybranie osobnej Komisyi do przeprowadzenia następujących postulatów:

I. Popierania usiłowań prywatnych hodowców roślin uprawnych przez:

a) urządzanie licznych prób porównawczych, których rezultaty winny być ściśle przeprowadzone i szybko publikowane pod kontrolą instytucyi naukowej wyposażonej odpowiednim personalem;

b) premiowanie pól zarodowych czystych odmian u samych hodowców;

c) urządzanie — jak dotąd — wystaw ze szczególnem uwzględnieniem hodowli systematycznej i pośredniczenie w zbycie przez Oddział handlowy Towarzystwa.

II. Tworzenia związków handlowych dla zbóż, traw i innych roślin uprawianych celem reprodukcyi, w czystej rasie odmian uznanych za dobre.

III. Utworzenie przy pomocy c. k. rządu i kraju zakładu hodowli nasion, opartego o instytucyę naukową i

wyposażonego w środki oraz pole doświadczalne, którego zadaniem będzie:

a) kontrola prób porównawczych w punkcie I. pod *a*) i *b*) wymienionych;

b) aklimatyzowanie obcych odmian;

c) opracowanie naukowych metod uszlachtniania i

d) popieranie radą i pomocą fachową hodowców prywatnych.

Ks. Czartoryski Witołd. który w ciągu dalszym przedstawił swój referat w sprawie chowu koni, nie dołącza rezolucyi, ta bowiem dopiero po odbyciu ankiety ostatecznie sformułowaną zostanie.

Inżynier Rozwadowski Tadeusz wreszcie zabiera głos w sprawie hodowli ryb z rezolucyą:

„XLI. Rada Ogólna uchwala polecić Komitetowi, aby przez podjęcie odpowiednich starań u władz rządowych i autonomicznych starał się uzyskać:

I. Aby kraj i państwo zaopiekowało się sprawami rybactwa w wyższym jak dotąd stopniu, udzielając tej gałęzi gospodarstwa materyalnego i moralnego poparcia.

II. Aby opiekę nad rybołówstwem zaliczono do obowiązków służbowych wszystkich organów publicznych, zajętych przy wznoszeniu i konserwacyi robót regulacyjnych.

III. Aby utworzono w kraju osobną instytucyę dla czuwania nad sprawami rybactwa, a to na wzór instytucyi „Inspektoratu rybackiego", utworzonego na Morawach na podstawie postanowień §§ 30 i 31 morawskiej ustawy o rybołówstwie z d. 6 czerwca 1895.

IV. Aby powstającym gospodarstwom stawowym udzielano ze strony kraju i państwa jak najdalej idącego poparcia.

V. Aby program nauk wyższych szkół technicznych obejmował także encyklopedyczne wiadomości z dziedziny gospodarstwa rybnego o tyle, aby absolwenci tych szkół, zajęci jako inżynierowie przy robotach wodnych, uwzględniać mogli potrzeby rybactwa, jako ważnego użytkowania wód.

VI. Aby oficyalny organ Towarzystwa (*Rolnik*) uwzględniał także sprawy rybactwa.

Poczem uchwalono:

1) wszystkie przedłożone referaty wraz z rezolucyami przyjąć do wiadomości.

2) zwrócić się na wniosek Sekcyi rybackiej do Wydziału Krajowego z prośbą o podjęcie inicyatywy co do wzięcia udziału krajowej produkcyi rybackiej w wystawie, która ma się odbyć w Widdniu od 6—8 kwietnia b. r. — oświadczając, że w takim razie i Towarzystwo gospodarskie z produkcyą zakładu w Oparach przyłączy się do obesłania tej wystawy.

Wreszcie zabierają głos Wiceprezes Vivien J. w sprawie otręb wojskowych, zaznaczając, że władze wojskowe od cen pierwotnie ustanowionych nie odstąpiły, zezwalając jedynie na odbiór po tych cenach otręb bez domieszki i ks. Andrzej Lubomirski, zwracając uwagę na pokarmową wartość suszonych wytłoków, którą dotychczas rolnicy za mało uwzględniają.

Poczem Przewodniczący o g. 7 wieczorem zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Egzamin główny w szkole chmielarskiej w Starem Siole odbył się w ubiegły poniedziałek, wobec delegowanych ze strony Komitetu pp. dyr. Władysława Tynieckiego i ref. Bronisława Janowskiego. Wyniki egzaminu są następujące: Na samoistnych chmielarzy (z postępem bardzo dobrym) uznano Jana Bednarskiego z Siemianówki, Stanisława Steczyńskiego ze Stulna, oraz (z postępem dobrym) Antoniego Rossa z Jezierzan. Za pomocników chmielarskich uznano Józefa Kohuta z Gródka i Jana Strockiego z Rudek.

Wiosenny jarmark na konie w Krakowie. W dniu 12 marca 1906 r. rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie:

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni p. Ferdynanda Targowskiego przy ul. Rajskiej i na placu przed ujeżdżalnią, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 12 marca 1906 r. (we wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble".

W czasie jarmarku urzędują zazwyczaj w powyższej ujeżdżalni trzy komisye wojskowe dla zakupna remont z wolnej ręki.

Akademia rolnicza w Dublanach. W terminie powakacyjnym (1904/5) złożyli następujący słuchacze egzamin główny, po 3-letnich studyach: Stanisław Dobrzyński, Wacław Męciński, Zdzisław Wolański i Włodzimierz Wysoczański.

Zjazd prezesów Towarzystw rolniczych okręgowych z zachodniej Galicyi, jaki się w połowie lutego odbył w Krakowie, zastanawiał się nad ujednostajnieniem organizacyi tych Towarzystw, i oparciem ich o jednolity statut, któryby, dozwalając na rozszerzenie działalności tych Towarzystw w kierunku handlowym, i posiadając odpowiednią elastyczność zastosowania się do miejscowych potrzeb w poszczególnych okręgach, mógł nieco ożywić działalność tychże Towarzystw. Przyjęto statut normalny, którego zastosowanie pozostawiono poszczególnym Towarzystwom.

W związku z powyższą sprawą odbyło się również posiedzenie komisyi administracyjnej Centralnego Komitetu Towarzystwa rolniczego, na którem to posiedzeniu zastanawiano się nad organizacyą działu handlowego przy Towarzystwach rolniczych okręgowych. Postanowiono zalecić, aby przy Towarzystwach organizowały się samodzielne Spółki rolniczo-handlowe, oparte na udziałach członków, i o ile możności pod kierunkiem krajowego Biura Patronatu dla Spółek.

Nowe Towarzystwo pod nazwą: „Kobiece gospodarstwo wiejskie" zawiązało się w Krakowie, a celem jego ma być organizowanie dla kobiet kursów praktycznych, wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, ogrodnictwa i rolnictwa. Kursa będą roczne lub dwuletnie, albo też tygodniowe, dwu- i trzy-tygodniowe, tak, by obejmowały całość, lub tylko część jakiegoś działu gospodarstwa. Prezesem Towarzystwa wybrany został prof. dr. W. Klecki, a zastępcą Stanisławowa hr. Wodzicka.

Program i warunki jarmarków na źrebce z roku 1906, dla komisyi asenterunkowej remont we Lwowie nr. 3.

W miesiącu kwietniu: 26, sobota, w Stanisławowie o godzinie 10 rano (Targowica).

W miesiącu maju: 7, poniedziałek, w Kurowicach o godzinie 3 popołudniu; — 8, wtorek, w Przemyślanach o godzinie 8 rano; — 11, piątek, w Rawie Ruskiej o godzinie 3 popołudniu; — 14, poniedziałek, w Tarnopolu o godzinie 11 rano (Targowica); — 18, piątek, w Oleszycach o godzinie 12 w południe; — 21, poniedziałek, w Brodach o godzinie 9 rano; — 26, sobota, w Sokalu o godzinie 11 rano.

W miesiącu czerwcu: 2, sobota, w Niżniowie o godzinie 3 popołudniu; — 5, wtorek, w Załużu o godzinie 10 rano; — 7, czwartek, w Firlejówce o godzinie 8 rano; — 11, poniedziałek, w Mościskach o godzinie 11 rano; — 13, środa, we Lwowie o godzinie 8 rano; — 25, poniedziałek, w Dornfeld o godzinie 9 rano; — 26, wtorek, w Gródku o godzinie 9 rano; — 28, czwartek, w Kałuszu o godzinie 12 w południe.

W miesiącu lipcu: 2, poniedziałek, w Śniatynie o godzinie 1 popołudniu (Targowica); — 3, wtorek, w Radowcach o godzinie 8 rano; — 4, środa, w Serecie o godzinie 1 popołudniu; — 7, sobota, w Stryju o godzinie 9 rano (plac przed dworcem kolei żelaznej).

Źrebce lepszej rasy krajowej, które mają być zakupione, przeznaczone są jako konie służbowe dla kawaleryi, i muszą: 1) mieć trzeci rok skończony; 2) wysokości najmniej 158 centymetrów; 3) ogony mają być naturalnej długości,

i nie mogą być obcięte; 4) pochodzenie przedstawionych źrebców ma być stwierdzone kartką stanowienia (Pedigree); 5) cena zakupna stosuje się do wartości źrebca, i wynosi od 600 do 700 koron; 6) ogiery i klacze źrebne są od asenterunku wykluczone.

Pierwsze Walne Zebranie członków nowo zawiązanego Oddziału Towarzystwa Gospodarskiego odbyło się w Kałuszu dnia 9 lutego 1906, pod przewodnictwem nowego prezesa, p. Karola Mencla z Pawełcza. Między innemi uchwalono podnieść wkładkę roczą członków właścicieli większych lub dzierżawców, do wysokości 30 koron, oraz przeprowadzić w roku bieżącym większą liczbę doświadczeń rolniczych, za pośrednictwem Sekcyi rolniczej Komitetu.

Międzynarodową wystawę drobiu urządza w Wiedniu, w czasie od 23—27 maja b. r., Austryacki Związek przyjaciół zwierząt. Po programy i prospekta należy się zgłaszać wprost pod adresem tegoż Związku, lub do Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu.

Przegląd czasopism.

Tygodnik rolniczy w Nr. 7 drukuje: J. Turnaua: „System robocizny rolnej“. — A. Krzyżanowskiego: „Subwencya“.

W nr. 8 drukuje: N.: „Wapnowanie i marglowanie“. — J. Górnisiewicza: „W sprawie handlu otrębami“. — Bojanowskiego: „Sylwetki koni oryentalnych i ich hodowców“.

Gazeta rolnicza w Nr. 6 drukuje: „Duńskie poglądy na sprawę żywienia krów dojnych“, — „Zmiana płodozmianu i systemu gospodarstwa“. — Wolskiego: „Doświadczenia w polu z nawozami pod buraki cukrowe“. — Kłobskiego: „Jeszcze w kwestyi stosunku do naszej służby“. — Z. D. S.; „Nowe cedzidła“.

W nr. 7 podaje: Dr. Sempołowskiego: „Kilka słów o wykształceniu rolniczem i o szkole“. — J. K.: „Duńskie poglądy na sprawę żywienia krów dojnych“. — „Oszczędny piec piekarski“. — Gebethnera: „Nowy sposób zastosowania łubinu“.— Dąbrowy-Szremowicza: „Pogadanki mleczarskie“. — D.: „Nowy sposób zbytu“. — Rewieńskiego: „Rok gospodarza“.

Rolnik i hodowca w Nr. 5 drukuje; „O konieczności stowarzyszenia się pracowników rolnych“. — Dr. Karpińskiego: „Kiedy i jak stosować nawozy sztuczne“. — Julicza: „Listy hodowcy“. — J. T. F. z K.: „Wybór krów dojnych, pielęgnowanie i sposób karmienia takowych“.

W nr. 6 drukuje: J. W.: „Jarmark na nasiona“.— Brony: „Echa z bruku i zagona“. — Dr. Karpińskiego: „Kiedy i jak stosować nawozy sztuczne“. — J. G.: „O konieczności stowarzyszenia się pracowników rolnych“.

Ziemianin w Nr. 7 drukuje: „Walne zebranie centralnego Tow. gospod. w W. Ks. Poznańskiem“.

W nr. 8 drukuje: W. Bratkowskiego: „Dwie dziedziny produkcyi“. — Tomaszewskiego: „Zestawienie kilkunastoletnich spostrzeżeń i doświadczeń z uprawą buraków cukrowych“.

Przegląd rolniczy w Nr. 7 drukuje: „Badanie nasion przy zakupnie“. — Dr. Lutosławskiego: „Z hygieny mleczarstwa“. — Dr. Kosińskiego: „Włoska produkcya nasion“. — „Owczarstwo w Wielkopolsce“. — „Z nad Pilicy“. — „Sprzedaż zboża według suchej substancyi“. — „Wpływ uprawy roślin na wydajność źródeł“. — „Nowe gatunki pąszy“. — „Środek ną wzbudzanie popędu płciowego u zwierząt“.

W nr. 8 podaje: Dr. K, Lutosławskiego: „Z hygieny mleczarstwa“. — „Rolnictwo na ziemiach polskich“. — Dr. J. Kosińskiego: „Płocka produkcya nasion i jej metoda hodowli“. — W. S.: „Jarmark na nasiona w Warszawie“.

Rozporządzenia i obwieszczenia władz.

C. k. Namiestnictwo pod dniem 6. lutego 1906 do l, IX.439 35. ogłasza że tegoroczne wiosenne premiowanie koni wraz z subwencyonowaniem prywatnych ogierów licencyonowanych, odbędzie się w Galicyi zachodniej w następujących miejscowościach i dniach: w Nisku dnia 2 maja 1906 r.; (specyalnie dla koni galicyjskiej rasy krajowej, hodowanej przez włościan bez domieszki innej krwi), w Rzeszowie d. 3. Tarnowie d. 4, Żywcu d. 5, Nowym Sączu d. 7, Jaśle d. 8, Sanoku d. 9. maja 1906 r.

W każdej z tych miejscowości będą premiowane klacze chowu krajowego, a to: 1. klacze rozpłodowe ze źrebiętami; 2, młode klacze; 3. źrebice.

Jako nagrody państwowe będą rozdane:

1, kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 90 K, b) 50 K, c) 40 K, d) sześć nagród pieniężnych w kwotach po 20 K.

2 kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 70 K, b) 50 K, c) 40 K, d) pięć nagród pieniężnych w kwotach po 20 K.

3 kategorya: a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 40 K, b) 30 K, d) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 20 K; nadto rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryi srebrne medale państwowe za chów koni.

Warunki. 1. Co do uzyskania premii:

A) Klacze od piątego roku wyżej, bez ograniczenia co do maksymalnego wieku dopóki są zdrowe, silne i dobrze odżywiane, muszą posiadać przymioty dobrych klaczy rozpłodowych i winne być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne; przytem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, albo od prywatnego licencyonowenego lub od własnego ogiera właścicielą klaczy.

Dowód pochodzenia nie będzie wymagany przy premiowaniu klaczy galicyjskiej rasy krajowej, oraz klaczy rasy huculskiej w okręgach Starostw kossowskiego i nadwórniańskiego.

B) Młode klacze, a to: trzyletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze stada krwi gorącej *(des Gestütsschlages)*, te ostatnie jednak tylko pod warunkiem, jeśli będzie udowodnione, że w roku premiowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego prywatnego licencyonowanego, lub też przez ogiera własnego.

Klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

Przy premiowianiu klaczy galicyjskiej rasy krajowej, jakoteż klaczy huculskich w okręgach Starostw kossowskiego i nadwórniańskiego, nie będzie wymagany dowód odstanowienia za pomocą karty stanowienia.

C) Jednoroczne i dwuletnie źrebice muszą być przez właścicieiela dobrze odchowane i rokować dobre, pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie tak, żeby można spodziewać się, że będą kiedyś dobremi klaczamı rozpłodowemi.

D) Matki muszą przed oźrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia być własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą w roku bieżącym premiowane, natomiast cztero- i pięcioletnie klacze, premiowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premiowane, jeżeli przedstawione będą już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom oznaczonym w punkcie A).

E) Każdy właściciel klaczy lub źrebicy premiowanej nagrodą rządową, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma przez cały rok we wła-

snej hodowli i przedstawi ją, jeśli będzie żyła, w roku następnym w miejscu premiowania.

W razie niedotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien bez oporu zwrócić otrzymaną nagrodę pieniężną Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Przy premiowaniu klaczy rozpłodowych ze źrebiętami ssącemi lub odstawionemi, obowiązek niesprzedawania premiowanego konia nie tyczy się także źrebięcia premiowanej klaczy, ponieważ nie źrebię, lecz tylko klacz jest premiowaną.

Gdyby przedstawienie komisyi premiowanej klaczy na miejscu premiowania połączone było ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać komisyi premiującej świadectwo, wydanej przez Zwierzchność gminne, a stwierdzające, że ta klacz po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

Osądzenie, czy według stanu rzeczy to świadectwo wystarcza, pozostawia się komisyi premiującej,

F) We wszystkich miejscach premiowania, winni posiadacze koni przyprowadzonych przynieść ze sobą rodowody koni (karty stanowienia), jakoteż paszporty bydlęce.

Konie galicyjskiej rasy krajowej mogą być również premiowane w całym kraju we wszystkich stacyach premiowania, bez przedkładania rodowodów.

Posiadacze ich winni przeto mieć ze sobą jedynie paszporty bydlęce. To samo tyczy się koni rasy huculskiej przy premiowaniach w okręgach Starostw kossowskiego i nadwórniańskiego.

C. k. Namiestnictwo ogłasza do L. 19568: Z powodu wygaśnięcia zarazy pyska i racic na Śląsku austryackim król. pruski prezydent rządu w Opolu 1 lutego br. uchylił wydany 3 grudnia 1905 zakaz wprowadzania bydła rogatego, drobiu, siana, słomy i nawozu także z powiatu politycznego Biała.

Co się podaje do powszechnej wiadomości odnośnie do obwieszczeń z 18 grudnia 1905 i 5 lutego 1906 L. 180.869 i 15.861.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z targów zbożowych.

Bank rolniczy.

Lwów, dnia 1. marca. — Za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·90—8·10, pszenica na term. 0·00—0·00, Żyto gotowe 5·70—6·50, żyto na term. 0·00—0·00, Owies obroczny gotowy 6·40—6·60, owies obroczny na term. 0·00—0·00, Jęczmień pastewny 6·00—6·20, Jęczmień browarniany 6·60—7·00, Rzepak nowy 13·00—13·25, Rzepak 0·00—0·00, Groch pastewny 7·00—7·50, Groch do gotowania 8·50—10·00, Wyka 9·25—10·00, Bobik 6·40—6·70, Hreczka 00·00—00·00 Kukurudza stara 0·00—0·00, **Chmiel nowy za 50 kilo** —·— **do** —·— Koniczyna czerwona 45·00—60·00, Koniczyna biała 45·00—60·00, Koniczyna szwedzka 68.00—78·00, Tymotka 22·00—27·00.

Spirytus paritas Tarnopol 100 litrów nowy 33·25—33·50, Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 19·75—20·25.

Sprawozdanie targowe

Biura Tow. gospodarskiego w Tarnopolu z dnia 23. lutego 1906.

Ceny podane w koronach, za 50 kg., loco Tarnopol.

Pszenica 7·90—8·20, Żyto 6·00—6·15, Jęczmień browar. 6·00—6·25, Groch Victoria 9·00—10·00, Groch zwykły 8·00—9·00, Owies 6·00—6·15, Hreczka 6·00—6·25, Wyka 8·50—9·00, Bobik 0·00—0·00, Koniczyna czerwona 50·00—55·00, Koniczyna biała 00·00—00·00.

Spirytus za 50 litrów: paritas Tarnopol gotowy 16·25—16·50, na zimowe miesiące 00·00—00·00, nadkontyngentowy 8·50—9·00.

Usposobienie stałe.

Budapeszt, dnia 1. marca. — Kurs w koronach i po 100 kg.— Pszenica na kwiecień 16·74—16·76, na październik 00·00—00·00. Żyto na październik 13·40—13·42, na kwiecień 13·68—13·70. Owies na październik 12·62—12·64, na kwiecień 15·38—15·40. Kukurydza na maj 13·76—13·78, na lipiec 13·96—13·98, Rzepak na sierpień 27·50—27·70.

Sprawozdanie z handlu nasion B. Hozakowskiego

Toruń, dnia 26 lutego 1906. — Płacono za 50 kilogr. w partyach: Koniczyna czerwona I. 40—65 marek, biała I. 40—65, szwedzka 50—72, chmielowa żółta 22—26, Inkarnatka rychła 40—42, Koniczyna przelot pospolity 35—55, Seradela 8—9, Rajgras angielski (życica) 17—22, włoski (życica) 21—25, Trawa kupkowa 45—58, Trawa miodowa 20—30, Kostrzewa owcza 20—25, Tymoteusz 22—26, Sporek 12—14, Wyczka piaskowa 00—25, Rzepak zim. 12—16, Siemie lniane 14—16, Gorczyca żółta 12—16, Łubin żółty 6·00, Łubin niebieski 5·00—0·00, Łubin biały —·——, Mieszanki traw na trawniki 00—00, Mieszanki traw na łąki mokre 45—00, Mieszanki traw na łąki suche 40—00, Buraki obendorfskie żółte saskie 180 kiełków na 100 ziarn dające 26——, Buraki ekendorfskie oryg. saskie 180 kiełków na 100 ziarn dające 26——, Buraki czerwone mamoty 180 kiełków na 100 ziarn dające 27——, Buraki leutowickie żółte saskie 180 kiełków na 100 ziarn dające 26—00, Marchew biała olbrzymia, zielona 42·00, Marchew biała otarta poprawn. 55·00, Tatarka 9·00, Żyto świętojańskie z wyczką zimową 00·00, Rzepa długa lub okrągła 00·00, Rzodkiew olejna 00.00, Żyto petkuskie, oryginalne Lochowa 00·00, Żyto proboszczowskie 00·00, Żyto szwedzkie zimowe 00·00, Pszenica kujawska, oryginalna —·00, Pszenica sandomirska —·00, Pszenica kostromska —·—.

Targi na bydło, konie i trzodę chlewną.

Lwów, dnia 28 lutego 1906. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego sztuk 62, Jałownika 36, Cieląt 46, Owiec i kóz — Nierogaciny 29. Razem 173. Woły płacono od 76 –80·00 kor., buhaje od 74—82 kor., krowy 68 –68 kor., jałownik od 76—76 kor., cielęta od 72 do 86 kor., nierogaciznę od 102 do 106 kor., wszystko za 100 klg. żywej wagi.

Kraków, 23. lutego. Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 655 sztuk, Jałownika 63 sztuk, Cieląt 249 sztuk, owiec i kóz 00, Nierogaciny 181 sztuk, Razem 1149 sztuk. — Woły płacono po 74—82 kor., krowy po 62—71 kor., buhaje po 74—80 kor., cielęta po 70—90 kor. za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta za sztukę po 30—40 kor., nierogaciznę tuczną po 112—118 kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 136—148 kor, za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. — Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogaciny 786 sztuk, na eksport bydła rogatego 296 sztuk, nierogaciny 67 sztuk, pozostało — sztuk.

Kraków, dnia 28 lutego 1906. — Z miejskiej centralnej targowicy. Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 29 sztuk, Jałownika 11 sztuk, Cieląt 198 sztuk, Owiec i kóz 4 sztuk, nierogaciny 160 sztuk, Razem 402 sztuk. Woły płacono po 72—75 kor., krowy 62—68 kor., buhaje po 00—00 kor., cielęta po 64—68 kor., za 1 cetnar metryczny żywej wagi. — Cielęta na sztuki po 26—36 kor., nierogaciznę tuczną po 112—118 kor.; nierogaciznę tuczną po 138—150 kor. za 1 cetnar metryczny rzeźnej wagi. Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogaciny 358 sztuk, na eksport bydła rogatego 00 sztuk, nierogaciny 49 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Wiedeń, dnia 28 lutego. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 2936 sztuk. W tem było z Galicyi 405 sztuk, z Bukowiny 96 sztuk. Targ był dość ożywiony. Ceny poszły w górę. Niesprzedanych pozostało 5 sztuk.

Woły z Galicyi i Bukowiny sprzedano prima: po 83 do 92 koron, secunda po 76 do 82 koron, tertia po 00 do 00 kor., wyjątkowo po 93 do 95 kor. Buhaje podtuczone, bez różnicy pochodzenia, kupowano po 62 do 77 koron, krowy podtuczone po 52 do 68, bydło chude po 40 do 61 koron. Wszystko licząc za cetnar metr. żywej wagi.

Na targ nierogaciny przywieziono ogółem 11.129 sztuk świń, między temi 2.960 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 116 do 120 hal., za galicyjskie młode świnie 100 do 120 halerzy za kilogram żywej wagi.

Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Redaktor odpowiedzialny: *Dr. Jan Paygert.*

WYKAZ FIRM

kontrolowanych przez krajową Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie w 1906 roku.

Bank Rolniczy we Lwowie,
Dom dla Ziemian we Lwowie,
Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu, Konstantego Adamowicza we Lwowie,
Dom komisowo-rolniczy, Stanisława Komornickiego we Lwowie,
Dom rolniczo-produkcyjny, Ernesta Bahlsena w Krakowie,
Dom rolniczo-ogrodniczy „Flora“ w Tarnowie,
Handel nasion L. Freegego w Krakowie,
Handel koniczyny i tymotki, E. Krausa we Lwowie;
Handel nasion, E. Sachsel i Synowie w Podwołoczyskach,
Handel nasion, M. Schattner w Śniatynie,
Hodowla nasion bureków cukrowych, Kazimierza Romańskiego w Hrusiatyczach,
Kultura nasion leśnych, w Zassowie pod Czarną,
Oddział handlowy c. k. Galic. Tow. Gospod. we Lwowie,
Oddział w Stryju c. k. Galic. Tow. Gosp., Podhorce obok Stryja,
Produkcya nasion traw, Stanisława Jakubowskiego w Zabawie,
Produkcya nasion pastewnych i traw, Józefa Jurystowskiego w Kurowcach,
Produkcya i handel nasion w Borównie, 64 2—2
Syndykat Towarzystw Rolniczych w Krakowie,
Towarzystwo dla popierania produkcyi nasion leśnych we Lwowie,
Jakób Thürhaus. Podwołoczyska,
Związek handlowy dla Kółek Rolniczych w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce.

Wyżej wymienione Firmy zobowiązały się, na podstawie pisemnej umowy, zawartej ze Stacyą: a) poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi; b) zapewnić kupującym, przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stacyę wydanym), prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, oraz brak kanianki; c) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Niektóre z powyższych Firm sprzedają nasiona w workach nieszytych, plombowanych przez Stacyę, dołączając do każdego worka świadectwo.

Kierownik Stacyi:
Lwów, 6 lutego 1906. *Dr. Ignacy Szyszyłowicz.*

Z drukarni „Polonia", Lwów, Trzeciego Maja 11.